ROK I. WARSZAWA, MARZEC 1926 № 3.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM SIERPNIA I WRZEŚNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

TREŚĆ.

MATERJAŁY.

RECENZJE.

(dokończenie na str. następnej)

SOMMAIRE.

MATÉRIAUX.

COMPTES-RENDUS.

(suite au verso)

1-ère Année Mars 1926

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE

JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE

publié sous la diréction de
BR. GUBRYNOWICZ
Prof. à l'Université de Varsovie

GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS
12, RUE ZGODA, VARSOVIE

Paraît dix fois par an, les mois d'août et de septembre exceptés.

S. Windakiewicz: Piotr Skarga. — *S. Kot:* Piotr Skarga. Kazania sejmowe. Opracował... — *I. Chrzanowski:* W sprawie „Kazań sejmowych“ Skargi. — *F. Iwieński - Michalski:* Piotr Skarga. Pisma wszystkie. Wydał... (M. Hartleb.)

K. Badecki: Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku. (J. Krzyżanowski.)

S. Twardowski: Nadobna Paskwalina. (A. Brückner.)

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografja literatury polskiej za luty 1926.
Bibljografja literatur obcych za r. 1925.

KRONIKA.

Wykłady literatury i języka polskiego zagranicą.
Prace doktorskie z zakresu polonistyki.

S. Windakiewicz: P. Skarga. — *S. Kot:* P. Skarga — „Sermons prêchés au temps des diètes“. — *I. Chrzanowski:* A propos des sermons de P. Skarga. *F. Iwieński - Michalski:* P. Skarga „Oeuvres complètes“. (M. Hartleb.)

K. Badecki: La littérature bourgeoise en Pologne au XVII siècle. (J. Krzyżanowski.)

S. Twardowski: „La gracieuse Pasqualine“. (A. Brückner.)

BIBLIOGRAPHIE.

Bibliographie des publications sur l'histoire de la littérature polonaise pour le mois de février 1926.
Bibliographie étrangère pour l'année 1925.

CHRONIQUE.

Rok I. Warszawa, Marzec 1926. № 3.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM SIERPNIA I WRZEŚNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

ALEKSANDER BRÜCKNER.

Dnia 29 stycznia roku bieżącego ukończył lat siedemdziesiąt profesor Uniwersytetu berlińskiego, Aleksander Brückner, jeden z tych niewielu uczonych polskich, których nietylko własna ojczyzna, tak skłonna do przeceniania swoich zasług na każdem polu, ale i zagranica nazywa znakomitymi. Rocznica ta zbiega się z inną: lat temu pięćdziesiąt, w roku 1876, zaczął Brückner pracować nad studjum p. t. „Die slavischen Fremdwörter im Litauischen“, studjum, które w druku ukazało się w roku następnym, a które jest jego pierwszą wybitną pracą naukową. Od tej daty bibljografja już co rok notuje nie jedną i nie dwie, ale kilka lub kilkanaście prac Brücknera: artykułów, recenzyj, przyczynków, rozpraw, książek. Ich całość zadziwia, a zarazem wręcz pognębia człowieka ogromem zarówno, jak różnostronnością: bo naprawdę trudno uwierzyć, żeby jeden uczony mógł przez pół wieku wzbogacić tyle dziedzin naukowych tylu pracami o takiej wartości.

Zdawało się zrazu, że jedyną dziedziną umiłowań naukowych Brücknera będą języki słowiańskie i litewski. Pokazało się jednak wkrótce, jak żywo zajmuje go także literatura, zrazu tylko polska: wymownym tego dowodem jest ogłoszona w r. 1885 znakomita recenzja wydania jubileuszowego pism Kochanowskiego. Lecz datą przełomową w działalności naukowej Brücknera są dopiero lata 1889 i 1890, kiedy to, uzyskawszy całoroczny urlop (j e d y n y w swojej długoletniej pracy na katedrze uniwersyteckiej), mógł się cały oddać poszukiwaniom i studjom w bibljotekach — w Petersburgu, w Warszawie, we Lwowie, w Krakowie, w Królewcu, w Gdańsku. Odtąd, nie sprzeniewierzając się nigdy swoim pierwszym umiłowaniom, staje przed nami Brückner jako historyk literatury polskiej, wydobywający z ukrycia nieznane skarby — od średniowiecznych „Kazań świętokrzyskich“ aż do utworów poetyckich wieku XVII i XVIII. Studja zaś historyczno-literackie, zataczające coraz szersze kręgi, ogarniające już nietylko Polskę, ale także inne narody słowiańskie, poprowadziły go do studjów nad polskiem i słowiańskiem ludoznawstwem, nad polską i słowiańską mitologją i wogóle nad polską i słowiańską kulturą. „Dzieje języka polskiego“, „Cywilizacja i język“, „Walka o język“, „Legendy o Cyrylu i Metodym“; „Literatura religijna w Polsce średniowiecznej“; „Dzieje literatury polskiej w zarysie“, dwie monografje o Reju, studjum o Kochanowskim, studja o poetach XVII wieku, o bajkach staropolskich; „Różnowiercy polscy“; „Mitologja polska“; „Historja literatury rosyjskiej“: oto są dzieła Brücknera, n a j b a r d z i e j z n a n e, ale nie wyczerpujące z pewnością nawet połowy jego produkcji naukowej.

Żeby jej całość bezstronnie ocenić, żeby uwydatnić wszystkie zasługi Brücknera, — nato trzeba być w jednej osobie filologiem i historykiem, folklorystą i badaczem prehistorji, znawcą literatury i wogóle kultury, polonistą i slawistą, — słowem, trzeba być drugim Brücknerem; a drugiego Brücknera dzisiaj u nas niema. Z uczonych dawniejszych jeden tylko (rzecz dająca do myślenia, także o niepolskiem nazwisku) godzien obok niego stanąć przez ogrom zarówno, jak przez różnostronność fenomenalnej erudycji i nadludzkiej pracy: Lelewel. I śmiało można powiedzieć, że nato, aby godnie ocenić całokształt działalności naukowej, jak Lelewela, tak i Brücknera, trzeba całego szeregu uczonych specjalistów.

Piszący te słowa może sobie — co najwyżej — pozwolić na krótką charakterystykę zasług Brücknera, jako historyka literatury polskiej.

A więc przedewszystkiem nikt inny nie może się pochlubić tylu nowemi odkryciami w tej dziedzinie, co Brückner. Najstarszy zabytek kaznodziejstwa, najstarszy utwór poezji świeckiej, liczne pieśni religijne XV i XVI wieku, prawie cała średniowieczna poezja polsko-łacińska, średniowieczne kazania polsko-łacińskie, apokryfy; „Ezop" Biernata z Lublina, dwie elegje łacińskie Kochanowskiego, poezje Anonima-protestanta, liryka miłosna Szarzyńskiego; przysłowia staropolskie, wydobyte z diarjuszów sejmowych; literatura „sowizdrzalska" i wiersze historyczne XVII stulecia, pisma Herburta, „Wirydarz poetycki" Jakuba Teodora Trembeckiego, „Moralia" i „Ogród" Potockiego, autobiografja Anny Stanisławskiej; różne powieści wierszowane XVII i XVIII wieku, — pomyśleć sobie tylko, jakby bez tych i innych jeszcze odkryć Brücknera wyglądała literatura staropolska! Kto inny miałby tak wielkie, jak on, prawo świadczyć sobie, że „jej sprawom sławnym nie dopuszczał zamierzknąć w ciemnym wieku dawnym"?

A jakby wyglądała znajomość literatury staropolskiej, gdyby nie studja Brücknera nad pismami, które były wprawdzie już przed nim znane, ale które badano bądź za mało gruntownie, bądź nawet fałszywie, a więc gdyby nie jego studja nad Gallusem, nad staropolską poezją religijną, nad psałterzami i wogóle nad Pismem Świętem w Polsce, nad utworami Reja, Kochanowskiego, różnowierców polskich, Potockiego, nad sielankami XVII wieku i pamiętnikami Paska i t. d.? Mimowoli przypomina się znowu wiersz Kochanowskiego: „Gdzie spojrzę, wszędy widzę polskiej siły znaki", — bo, czego się tylko tknąć w literaturze staropolskiej, tam widać „znaki siły" Brücknera — znaki jego niezmiernie przenikliwego intelektu, jego bystrej intuicji (a często i bujnej fantazji), jego ogromnej wiedzy, jego miłości ku „sprawom sławnym" naszej dawnej literatury.

Ale — nietylko dawnej: przecie cały, od początku do końca, tom drugi jego „Dziejów literatury polskiej", poświęcony wiekowi XIX i początkom XX, świadczy wymownie, że i tutaj „wszystko był opanował" i że na wszystko umie rzucić nowe, własne, nawskroś oryginalne światło. A cóż dopiero powiedzieć o niedawno ogłoszonych przyczynkach do krytyki komedyj Fredry, „Balladyny" i „Lilli Wenedy" Słowackiego, a nadewszystko o przepysznem studjum, poświęconem „Marji" Malczewskiego, wyjaśniającem jej język, układ, treść? Co za szkoda, że inne zajęcia nie pozwalają Brücknerowi zabierać częściej głosu o naszej literaturze! Można być pewnym, że i tutaj zdobycze jego badań byłyby nie mniej obfite, i kto wie, może nie mniej ważne od tych, któremi — są w dziedzinie literatury staropolskiej — stwierdzenie i wyjaśnienie ścisłego związku pomiędzy literaturą wieków

średnich a wieku XVI, oraz odkrycie i zbadanie całych działów naszej dawnej poezji i prozy.

Krytyka estetyczna nie jest specjalnością Brücknera: jest on zarówno w swoich specjalnych studjach historyczno-literackich, jak w ogólnych „Dziejach literatury“, przedewszystkiem filologiem i historykiem, to znaczy głównym celem jego badań jest zrozumienie i wyjaśnienie utworów, oraz uwydatnienie ich związku czy to z przeszłością literatury, czy to ze współczesnem życiem — z dziejami, z całą kulturą narodu, polityczną, społeczną, religijną, umysłową, patrjotyczną. W obydwóch tych dziedzinach Brückner nie miał i do dziś dnia nie ma sobie równego, jak nie miał i do dziś dnia nie ma sobie równego pod względem szerokości zainteresowań intelektualnych, sprawiającej, że z takiem samem zajęciem studjuje on wieki dawne, co nowe, i pisze o nich z tym samym zawsze bajecznie żywym (albo nawet gwałtownym) temperamentem.

Mówiąc nawiasem, ten temperament Brücknera nie raz dawał się we znaki różnym „towarzyszom broni“, zwłaszcza w jego recenzjach, których mu niejeden z nich zapomnieć nie może. Ten sam temperament nie pozwala mu nieraz zapanować nietylko nad afektami, ale i nad bujną fantazją: z tego to źródła wypłynęła niejedna zbyt śmiała, czasami wręcz karkołomna hipoteza — nietylko w poszukiwaniach historyczno-literackich, ale także w historycznych i językowych. Tylko, że około tych hipotez i dzięki nim powstaje... cała literatura naukowa, jak np. o pieśni *Bogurodzica* albo o Cyrylu i Metodym.

Zbytecznie mówić, że, gdyby nie temperament Brücknera, nigdyby jego pisma, przy całej wartości swojej treści, nie miały tyle uroku — dla tych przynajmniej, którzy w stylu szukają przedewszystkiem życia, nie poprawności. Poprawnością niejeden z naszych uczonych przewyższa Brücknera, od tylu lat zakopanego w obcem środowisku, ale niewielu znajdzie, coby mu dorównali pisarskim temperamentem, którego nawet młodsi adepci nauki mogą mu zazdrościć. I ten temperament do dziś dnia Brücknera nie opuścił i, można być pewnym, nie opuści go do samej śmierci.

„*Senectus ipsa mortus,* ale ma to dobre, że się coś wie, czegoś się nauczyło, i myślę jeszcze dowieść, żem nie próżnował... Mam jeszcze najrozmaitsze rzeczy na warsztacie“. Tak pisał niedawno Brückner do swojego, niżej podpisanego, ucznia. Niechże temu uczniowi wolno będzie życzyć swemu profesorowi, aby wykończył owe wszystkie bez wyjątku „najrozmaitsze rzeczy“, które ma „na warsztacie“. A wszystkim jego „towarzyszom broni“ niechaj wolno będzie życzyć, aby po półwiekowej pracy — równem prawem — mogli powiedzieć o sobie: „że się coś wie, czegoś się nauczyło“, i aby myśleli jeszcze dowieść, że nie próżnowali.

Kraków. *Ignacy Chrzanowski.*

CZY NIE ZGINIE DLA POLSKI?

O „Wykładach lozańskich" Adama Mickiewicza.

Ks. Kajsiewicz, słysząc, że Mickiewicz opuszcza Lozannę, by objąć katedrę literatur słowiańskich w Paryżu, troskał się, nie on jeden, o „Wykłady lozańskie" i pisał: „spodziewamy się, że i to nie zginie dla Polski" (list z dn. 22 maja 1840 r.).

Jakoż nie zginęło. Wprawdzie Mickiewicz nie opracował zapisków do druku, nie wykończył nawet wykładu instalacyjnego, jednakowoż zostawił w puściźnie pośmiertnej około 240 stronic pokrytych własnoręcznemi zapiskami w języku francuskim, łacińskim i greckim, — największy zachowany, a zarazem jedyny niewydany autograf Adama Mickiewicza.

W tece zawierającej papiery lozańskie autograficzne znajdują się nadto: 40-stronicowy sekstern nieznanego słuchacza wykładów lozańskich; odpis dekretu, którym Mickiewicz został mianowany profesorem zwyczajnym w Lozannie; trzy zapiski Armanda Lévy, dowodzące, że i on nosił się kiedyś z myślą opracowania papierów lozańskich.

„Wykłady lozańskie" przechodziły z rąk do rąk (Klaczko, Wł. Mickiewicz, Lévy, Chmielowski, Łucki), wkońcu, przeznaczone do Wydania Sejmowego pism Mickiewicza i przywiezione, za staraniem A. Górskiego, do kraju przez p. Pigonia, zostały mi powierzone do opracowania. Po dwóch latach pracy, połączonej z dwukrotnym wyjazdem do Lozanny i do Paryża, oddałem p. Górskiemu w październiku 1925 r. rękopis maszynowy, złożony z trzech tomów. Lecz odrodzona Polska znalazła się w zbyt trudnem położeniu gospodarczem, by mogła wesprzeć odpowiednio Wydanie Sejmowe. Także większe nasze instytucje wydawnicze (Kasa Mianowskiego) cierpią obecnie na brak gotówki.

Przyłączyła się inna trudność. „Wykłady lozańskie" w postaci, w jakiej zachowały się, nie nadają się do wydania powszechnego, jakiem ma być Wydanie Sejmowe, zwłaszcza, że idzie o pierwsze wydanie z autografów urywkowych. Jeżeli wyłączyć z nich ogłoszone już częścią „Prolegomena" (2 wykłady z 4.) i wykład instalacyjny, reszta składa się z bruljonów, szkiców, zapisek i wyciągów. Wykłady akademickie, nawet tak literacko ujęte, jak wielki poeta potrafił, obfitują przecież w szczegóły bibljograficzne, historyczne, starożytnicze, wogóle erudycyjne. Mickiewicz, poza kilku bruljonami pełniejszemi (cztery pierwsze wykłady, wykład ósmy o komedji i wykład instalacyjny o hymnice chrześcijańskiej i o Prudencjuszu), nie zapisywał całości wykładów, lecz jedynie materjał, zaczerpnięty z dzieł naukowych, a na nim osnuwał syntezę literacką i filozoficzno-historyczną. W czasie żywego wykładu przystrajał materjał filologiczny w własne spostrzeżenia estetyczne, historyczne i filozoficzne, wzbogacał go przytoczeniami i porównaniami z piśmiennictw nowożytnych, z luźnego i suchego nasypiska nazwisk i dat lepił i budował jednolity i barwny, organicznie cały i żywy obraz epok i osobistości literackich. Ślady tej budowy mickiewiczowskiej zachowały się w seksternie. Ale 40 stron seksternu nie zdołało zamknąć dwu półroczy płomiennego wykładu. Pisarz nie mógł nadążyć za profesorem, zwłaszcza, jeżeli idzie o ciągłość formy literackiej. Zapisywał zdania w streszczeniu. Między jednem zdaniem a drugiem do-

myślamy się kilku, może kilkunastu innych — opuszczonych; tak wielki jest brak powiązania między zdaniami w seksternie. Tylko porównanie z autografami pozwala odbudować tok wykładu rzeczywistego.

Jest więc jasnem, że wydanie „Wykładów lozańskich“ z autografów wymagało opracowania monograficznego, jeżeli miały być one dostępne choćby dla uczonych, ale nie filologów. Takie wydanie monograficzne leży gotowe, czekając na wydawcę.

Tom pierwszy w czterech większych rozdziałach przygotowywa i ułatwia zrozumienie tekstu „Wykładów lozańskich“. Najpierw, w rozbiorze filologji wileńskiej, wdraża historyczną ocenę filologji lozańskiej Mickiewicza, wskazując, jakiemi drogami szło jego wykształcenie filologiczne od lat pierwszej nauki do końca życia. Rozdział pierwszy daje więc z konieczności więcej, niż nagłówek zdaje się zapowiadać. W ramach filologji wileńskiej starałem się zamknąć całą filologję Mickiewicza, a po części także jego towarzyszy i rówieśników, w końcu — ówczesnej Polski.

Nauczanie Grodka wytłoczyło niezatarte piętno w umyśle Mickiewicza; wpływy stylistyczne łaciny Grodka, jego sposób ujęcia studjów literatur starożytnych i jego metoda badania literackiego i filologicznego połączyły się w umyśle Mickiewicza z wpływami krytyki literackiej Borowskiego. Wiadomości i szczegóły filologiczne „Wykładów lozańskich“ zyskują w sporej mierze wyjaśnienie na tle historycznem dziejów całej filologji mickiewiczowskiej.

Rozdział drugi Wstępu obejmuje wszystko, co w „Wykładach lozańskich“ nie należy do filologji ścisłej Jest to t. zw. filozofja historji. W rozdziale tym starałem się wyjść poza to, co dotychczas napisano o mickiewiczowskiej filozofji historji (Waszyński, dzieła i rozprawy o Mickiewiczu). Kierunek umysłowy, zwany filozofją historji, istniał właściwie od czasów starożytnych (klimatologja, charakterologja, pragmatyzm historyczny, uniwersalność). Włochy, Francja i Anglja (Vico, Voltaire, Montesquieu, Rousseau, Gibbon i filozofowie szkoccy) podali go w czasach nowszych (XVIII—XIX wieki) Niemcom (Lessing, Herder, Schleglowie). W uniwersytecie wileńskim krzewili go, częścią na dziesiątki lat przed przybyciem Mickiewicza na studja do Wilna: Hussarzewski, Grodek, Borowski, Lelewel. Mickiewicz uległ najsilniej wpływom Herdera poprzez Borowskiego i wpływom poglądów Rousseau'a o literaturze śpiewanej greckiej i pisanej rzymskiej, za pośrednictwem równie Grodka jak i Borowskiego. Obaj dali temat do pracy egzaminacyjnej Mickiewiczowi. Wprawdzie Borowski stał silniej pod wpływem swego nauczyciela Grodka, ale i pewne oddziaływania krytyki estetycznej Borowskiego na Grodka, chwiejnego w łączeniu krytyki estetycznej z historyczną, są dostrzegalne. Z własnej lektury Mickiewicz poznał krytykę literacką Schleglów.

Z katedry lozańskiej Mickiewicz wystąpił nie jako filolog, lecz jako krytyk (literacki). Dwukrotnie studjum swoje nazywa krytyką Tę krytykę Mickiewicz pojął według nowej metodologji i z całą siłą starał się tę metodologję stosować do materjału filologicznego. Zadanie było trudne, bo wcale nowe Nie istniała cała historja literatury rzymskiej, opracowana na zasadach nowej metodologji; opracowywano tak niektóre rodzaje literackie, w podręcznikach literatur starożytnych zapowiadano we wstępach ujęcie filozoficzno-historyczne, ale w samej materji tradycja scholastyczna i zmysł ścisłości zwyciężały.

Mickiewicz w zakończeniu „Prolegomenów“ (koniec wykładu czwartego) skreślił dzieje krytyki literackiej i zapowiedział, że pójdzie śladami tych krytyków, którzy rozważania filozoficzne, historyczne i estetyczne wciągnęli w obręb badań literackich, a w szczególności, że będzie kierował się w wykładzie metodą porównawczą (w r. 1838 starał się o katedrę literatur porównawczych w Genewie). Istotnie wszystkie składniki tej metody występują nie tylko w „Prolegomenach“, ale i w dalszych wykładach literatury rzymskiej.

Mickiewicz starał się o katedrę lozańską w dobie reform w uniwersytetach i akademjach szwajcarskich. Zniesiono wtedy programy obowiązkowe (t. j. narzucanie profesorom tematu wykładów, przeważnie szkolnego) i wprowadzono akademicką wolność nauczania. Atoli w chwili, gdy Mickiewicz katedrę istotnie otrzymał, jako tymczasowy *chargé de cours*, reakcja zapanowała w rządzie vaudejskim i cichaczem wrócono do dawnych praktyk.

Mickiewicz zamierzał pierwotnie wykładać piśmiennictwo schyłku rzymskiego, jako jedno ogniwo piśmiennictwa powszechnego. W schyłku rzymskim zaczęła powstawać literatura chrześcijańska, jako przedłużenie europejskiej literatury religijnej Wschodu, a zarazem jako zapowiedź i przygotowanie średniowiecznych i nowożytnych piśmiennictw chrześcijańskich. Romantycy, jak Jean Paul, jedno z głównych znamion romantyczności upatrywali w jej duchu chrześcijańskim i religijnym. Dante, którym wtedy zajmował się w Lozannie przyjaciel i kolega Mickiewicza, Scovazzi, był w oczach Mickiewicza wyrazem i wykładnikiem najwyższego — po dziełach psalmistów Wschodu i po pieśniach hymnisty „Wieńców“, Prudencjusza — nasilenia poetyckiego literatury religijnej powszechnej. W ten sposób Mickiewicz miał ziścić pierwszy wymóg nowej metodologji Literatura rzymska miała wystąpić w tych przejawach, które włączały ją w ciąg wiekowy literatury powszechnej, a równocześnie uzasadniały kierunek najnowszej filozofji historji. Według niej, ludzkość w swoim historycznym rozwoju dąży do poznania Boga i duch religijny zapala się w różnych okresach jej dziejów, by wkońcu zaprowadzić ją do słonecznej Jerozolimy. Było to chrześcijańskie i historyczne ujęcie filozofji Plotyna i dalszych mistyków chrześcijańskich, począwszy od Augustyna (Państwo Boże). Herder i Hegel w znacznej części oddziałali na religijną koncepcję mickiewiczowskiej filozofji historji. Historja literatury występuje na tle historji powszechnej, jest jej częścią. Duch narodu i duch epoki objawiają się w piśmiennictwie w sposób znamienny, przez postaci pisarzy narodowych i epokowych. Oni i ich pisma objaśniają najlepiej charakter ludu i epoki, odcinając etap cząstkowy ogólnego postępu i rozwoju całej ludzkości.

Przyrodniczo pojęta historja zwracała przedewszystkiem uwagę na początki pewnych przebiegów, ich okresy rozwoju i okresy schyłku czyli raczej okresy przejściowe, nawiązujące nowy ciąg kulturalny. Nowi krytycy odrzucali klasycyzm z jego okresami doskonałości. Tymczasem potrzeby szkolne, z któremi Akademja lozańska, niezbyt potrzebna w drobnym kantonie góralskim, musiała liczyć się, nakazywały właśnie wybór okresu klasycznego, gdyż autorowie tego okresu należeli do zakresu lektury szkolnej. Profesorowie Akademji nauczali w najwyższej klasie gimnazjalnej, Mickiewicz uczył nadto w klasie niższej, razem godzin tygodniowo cztery. Poprzednik Mickiewicza na katedrze lozańskiej, nauczyciel gimnazjalny Porchat, wykładał literaturę okresu augustowskiego. Ten sam też program przypadl po-

niewoli Mickiewiczowi, przepisany w załączniku do dekretu mianującego Mickiewicza profesorem nadzwyczajnym.

Ślady pierwotnego ujęcia odbiły się w układzie „Prolegomenów“. Był on nieco odmienny, niż dotychczasowe publikacje pozwalają się domyślać. Wykład wstępny, wygłoszony na posiedzeniu publicznem w obecności władz, został opracowany w dwóch redakcjach; nadto znajdują się dwa osobne opracowania zakończenia, które w ten sposób występuje 4 razy w autografach. Pierwsza redakcja wykładu wstępnego (leçon d’ouverture) zawiera dzieje łaciny kościelnej, usunięte z redakcji drugiej, a powtórzone częścią w wykładzie instalacyjnym (leçon d’installation). W wykładzie instalacyjnym Mickiewicz podjął zwycięsko temat wytrącony mu z ręki, zapowiadając (jak już w wykładzie drugim, niepublicznym) bliższe opracowanie dziejów literatury religijnej w wykładzie przyszłorocznym. Dopiero też w wykładzie drugim Mickiewicz dał konieczne nawiązanie do literatury religijnej Wschodu i tam wspomniał o dziełach pisarzy schyłku rzymskiego i autorów kościelnych.

Porównanie ustępu z Klaudjana z ustępem z Byrona, kończące wykład wstępny, również należało pierwotnie do pierwszej koncepcji wykładów o literaturze schyłku. Jako ilustracja metody porównawczej i jako okaz popisowy, opracowany najstaranniej z całego wykładu (w 4 redakcjach), pozostał przecież na swojem miejscu, choć dosyć sztucznie włączony w ciąg drugiej redakcji przez klasycystyczną formułę o zainteresowaniu.

Estetyka klasycystyczna (dążność do zajęcia, krytyka estetyczna, ilustracja wykładu przytoczeniami z autora, porównania w ustępach większego znaczenia, np. w początku wykładu wstępnego, wykładu instalacyjnego i w zakończeniu całego kursu) przyczynia się do artystycznego wykończenia wykładów, jako dzieła literackiego. Porównanie, użyte we wstępie wykładu instalacyjnego, było pierwotnie przeznaczone dla wykładu wstępnego, jak świadczy cytat z IV. ks. (szkolnej) „Georgik“ Wergilego, podpisany — bez związku — pod dwoma osobnemi opracowaniami zakończenia wykładu wstępnego. Jak dowodzi prozaiczna parafraza tego cytatu, bez podania źródła, w sprawozdaniu dziennikarskiem z wykładu instalacyjnego, został on wyzyskany dopiero w wykładzie instalacyjnym. Także pierwsze słowa wykładu instalacyjnego przypominają początek wykładu wstępnego.

Tak Mickiewicz, zdobywszy sobie w Lozannie rozgłos i obudziwszy lęk, że opróżni katedrę, by zająć inną, w Paryżu, powrócił w sposób lekko reflektujący dygnitarzy lozańskich, do tematu pierwotnie wzbronionego mu. Wykład instalacyjny to nic innego, jak pierwszy pomysł wykładu wstępnego.

Zmiana programu wykładów oddziałała jeszcze w innej postaci na ujęcie „Prolegomenów“. Oto Mickiewicz pragnął pierwotnie charakter Rzymu przedstawić na najbardziej jego żywotnej, zdaniem filozofji historji, epoce schyłku. Ten charakter nie był oczywiście literacki (bo okresem schyłku nazwano pierwotnie ten okres głównie z powodu skażenia literatury), lecz historyczny. Historyczna charakterystyka Rzymu występuje dopiero w drugiej redakcji wykładu wstępnego, gdy Mickiewicz, nie mogąc swej filozofji historji wyłożyć w wykładzie publicznym, postanowił „Prolegomena“ rozszerzyć o jeden jeszcze wykład, t. j. o poezji religijnej Wschodu, by zaś go przygotować, w drugiej redakcji wykładu wstępnego dodał wzmiankę o właściwym charakterze literatury rzymskiej, ukrytym w literaturze schyłku, a już zbłyskującym się (pojęcie filozofji historji w Francji i u Hegla) w epoce

Augusta. Trudno powiedzieć, o czem Mickiewicz myślał (np. IV ekloga Wergilego), na wszelki sposób było dla niego koniecznem, jakoś ujęcie filozoficzne schyłku literackiego a rozkwitu religijnego pogodzić z literackiem i klasycystycznem ujęciem okresu augustowskiego. Skoro epoka augustowska stała się tematem, Mickiewicz czuł się zniewolony, charakter literatury rzymskiej, a właściwie charakter całej rzymskości, objaśnić na poezji epoki augustowskiej. Odczytując właśnie Horacego „List do Pizonów“ (bo miał go objaśniać w drugiej klasie gimnazjum kantonalnego), znalazł w nim charakterystykę, powtarzaną od wieków przez klasycystów. Przybrał ją nieco filozoficzniej, rozszerzył na podstawie swej współczesnej lektury Lucyljusza (jako wstępu do satyry Horacego) na pojęcia społeczne i polityczne (ponieważ obok zajęcia religijnego, zajęcie społeczne i polityczne góruje w „Wykładach lozańskich“ i występuje przy każdym omawianym w wykładzie pisarzu rzymskim, jak np. Enjuszu i Cyceronie), ale w zasadzie podał charakterystykę na poły klasycystyczną. Wykład o literaturze okresu klasycznego nie dopuszczał innej. Jednakowoż romantyczne, religijne i filozoficzno-historyczne umiłowanie schyłku domagało się przesunięcia uwagi na czasy zepsucia literatury. Tych dwóch kątów patrzenia na literaturę rzymską Mickiewicz nie uzgodnił (bo uzgodnić się nie dały) i stąd powstała szeroka szczelina w koncepcji „Prolegomenów“.

W „Literaturze rzymskiej“ Baehra, z której sporządził wyciąg, znalazł, w rozdziale o Lucyljuszu, pogląd na satyrę sceniczną i satyrę książkową. Pogląd ten połączył ze znanym mu z czasów wileńskich zapatrywaniem na naiwny charakter śpiewanej literatury greckiej a stylizowany literatury rzymskiej, i tak otrzymał, jako główne znamię rzymskości, stworzenie pojęcia literatury (*littera*: głoska pisana). W dobie wpływów pogrobowych retoryki klasycystycznej, nie było trudno retoryczny charakter literatury rzymskiej (Manso przez Baehra) wziąć za istotne znamię literatury jako takiej.

Znaczny w „Wykładach lozańskich“, jak porównanie seksternu z autografami dowodzi, udział improwizacji wywołał dalsze przesunięcia w układzie „Prolegomenów“. Pierwotnie już w wykładzie wstępnym zamierzona metodologja została zepchnięta do wykładu trzeciego, a potem do wykładu czwartego. Ponieważ sama ona nie byłaby wypełniła osobnego wykładu, okazała się, w pierwszej połowie wykładu czwartego, potrzeba nowej dygresji od zaczętej już, pod koniec wykładu trzeciego, metodologji.

Tak powstawały ,,Prolegomena“. Żaden ze spisanych w autografach czterech pierwszych wykładów nie daje ich rzeczywistego obrazu, ale jedynie uprzytomnia dzieje powstawania pomysłu ,,Prolegomenów“. Każdy autograf wykładu poszczególnego powstawał po wykładzie poprzednim, powtarza więc to, co spadło z wykładu poprzedniego, ale znajduje się w jego bruljonie; powtórzenia te więc są pozorne. Przez przesuwanie i usamodzielnienie poszczególnych warstw „Prolegomenów“, z jednego wykładu powstały cztery.

W dalszych wykładach filozofja historji objawia się w starannem rozróżnieniu epok literatury (Ast pod wpływem Schellinga), w szczególnem zgłębieniu literatury kopalnej (napisy, budowle), pieśni ludowych rzymskich (nawet u Katulla, gdzie dziś przyjmuje się jedynie wpływy motywów ludowych greckich, przez Safonę), w szukaniu rodzimości w literaturze rzymskiej z doby przed wpływami greckiemi, w niechęci do Enjusza, jako pisa-

rza poniekąd nienarodowego (bo zaprzańca greckiego), w uwielbieniu Lucyljusza i Cycerona, jako pisarzy politycznych. Mickiewicz charakteryzuje pisarzów na tle epoki, postaci wybitne poprzedza przeglądem zdarzeń historycznych, które mają tłumaczyć pewne zjawiska literackie. Wykład o Cyceronie Mickiewicz poprzedza nadto obrazem rozumowanym rozwoju wymowy politycznej, na podstawie własnej lektury „Brutusa", Cycerona. Mickiewicz przeglądał pisma retoryczne Cycerona na nowo przed wykładem wstępnym, bo znachodzi się kilka przytoczeń samodzielnych z wszystkich dzieł retorycznych Cycerona: wpływ wykładów Borowskiego.

Rozdział o filozofji historji roztrząsa wszystkie jej części składowe i objaśnia je historycznie na przykładach, zaczerpniętych z literatury powszechnej.

Rozdział trzeci Wstępu zajmuje się pobytem Mickiewicza w Lozannie, na podstawie świadectw współczesnych, zawartych w tomie trzecim, odsyłając do liczb porządkowych każdego aktu. Dzieje starania się o katedrę lozańską uzupełniają się historją Akademji lozańskiej i obrazem walk politycznych, jakie wpływały na losy starań Mickiewicza o katedrę. Archiwa Kantonalne w Lozannie przechowują wszystkie pisma urzędowe, tyczące katedry Mickiewicza. Nadto artykuły współczesne dzienników vaudejskich i szwajcarskich, oraz wspomnienia świadków ułatwiają odtworzenie dziejów roku lozańskiego (1839—40). Także osiedlenie się i życie prywatne Mickiewiczów w Lozannie zyskuje na wyrazistości.

Rozdział czwarty podaje opis rękopisu „Wykładów lozańskich", zarówno formalny jak i treściowy, i rozbiera jego układ (rozdział papierów między naukę w Akademji a w gimnazjum, ilość lekcyj, ich rozgraniczenie i układ szczegółowy). Zachowane programy akademickie, oraz porównanie seksternu z autografami dowodzą, że Mickiewicz przez oba półrocza wykładał okres klasyczny, a nie patrystykę, jak podał Zaleski. Jako zwolennik nowej krytyki, Mickiewicz nie spieszył się zbytnio ku okresowi klasycznemu, ale korzystając z wskazówki programu, zalecającej mu poprzedzić epokę augustowską zarysem okresów dawniejszych, rozwiódł się obszernie nad początkami i okresem archaicznym do Cycerona. Gdy rokowania z Paryżem rozpoczęły się, stracił ochotę do dalszej pracy i poczuł się znużonym nadmiernym wysiłkiem; nadto nabył większego doświadczenia nauczycielskiego, i nie spiętrzał już tyle materjału w ramach lekcyj poszczególnych, jak poprzednio. Tem też tłumaczy się, że wykład o Cyceronie, zaczęty pod koniec półrocza pierwszego, trwał przez całe półrocze drugie, a i tak nie dobiegł końca, lecz został urwany na chwili wygnania Cycerona. Być może, pewne podobieństwo z własnymi losami przyświecało Mickiewiczowi, jak to można przypuszczać z innych jeszcze (np. o początku działalności politycznej Cycerona w 44-tym r. ż.) wzmianek w wykładzie o Cyceronie. Mickiewicz uważał Cycerona za najpełniejszą postać literatury rzymskiej i ówczesnej epoki. Obrazowe porównanie Cycerona z Demostenesem zamyka „Wykłady lozańskie".

Zapiska chronologiczna tyczy podziału na epoki, przeprowadzonego w wykładzie piątym. Wypisy z Lukana i „Przemian" Owidjusza odnoszą się do wykładów w gimnazjum. Pierwszy wypis ilustrował żywot Horacego (bitwa pod Farsalją), drugi łączy się z wierszem „Listu do Pizonów", objaśnianym w klasie niższej (walka Kadmosa z wężem). Z innych papierów, do nauki w gimnazjum należą: dublety szkiców o początkach literatury rzym-

skiej, wykład o Horacym (bardzo szczegółowy i samodzielny), objaśnienia stu kilkudziesięciu wierszy „Listu do Pizonów“ (na podstawie Doeringa i Engela; z wypisu z „Przemian“ wynika, że Mickiewicz dalej zaszedł z objaśnieniami, niż spisał). Ilustrowanie wykładu lekturą ustępów uzasadnia się estetyką klasycystyczną, a także było wskazane w programie. Mickiewicz miał nie tylko wykładać historję piśmiennictwa, ale również czytać i objaśniać wybrane ustępy pisarzów wykładanych. Zachowały się wypisy z Plauta, Lucyljusza, Lukrecjusza i Prudencjusza. Pierwszy należy do wykładu gimnazjalnego, reszta do akademickich. Wypisy z Lukrecjusza były dwukrotnie układane, raz dla ilustracji wykładu i treści księgi pierwszej, drugi raz dla przeglądu nauki Epikura—Lukrecjusza, na podstawie całego dzieła. Wypisy z Prudencjusza zostały ponownie opracowane w wykład ciągły, poczem Mickiewicz dodał jeszcze części wstępu osobistego i o hymnice. Tak wykład instalacyjny przedstawia się w trzech warstwach i został przygotowany p r z e d przemówieniem. Sekstern przekazał ślady przytoczeń w wykładzie o Katullu. I w autografach i w seksternie spotykamy w zakończeniu wykładu o okresie najstarszym literatury rzymskiej liczby odsyłające do ustępów Lukrecjusza; na nich Mickiewicz malował i charakteryzował pierwociny ducha Rzymu. Ślady objaśniania zachowały się w seksternie, w wykładzie o Lukrecjuszu, oraz w obszernym komentarzu „Listu do Pizonów“. Wykład w najwyższej klasie nie różnił się zasadniczo (jak zresztą podówczas) od wykładu akademickiego, jedynie szczegóły i rozmiary doznały zapewne uszczuplenia. Uczniowie najwyższej klasy gimnazjalnej byli obecni na wykładzie wstępnym Mickiewicza w Akademji.

Tom drugi zawiera t e k s t i podaje, w trzech kolumnach pod sobą: 1. odpis wierny, jak dla dokumentów, nieprzeznaczonych do druku; przekreślenia ująłem w nawiasy kwadratowe; 2. rekonstrukcje, z akcentami, interpunkcją, bez błędów gramatycznych a z błędami stylistycznemi; w nawiasach graniastych przydałem potrzebne uzupełnienia i wprowadziłem *alinea*; 3. przekład, żądany przez wydawcę. Na dole podano wyrazy przepisane (t. j. poprawiane litera na literze). Paginacja jest podwójna: po prawej stonie bieżąca paginacja wydania, po lewej rzymska, według porządku kart rękopisu ułożonego. Każda stronica autografu ma nową liczbę. Ponieważ na stronicę autografu (mniej więcej 30 wierszy) przypadają trzy stronice wydania (bo w trzech kolumnach, a na każdej tylko 10 rządków odpisu, z zachowaniem ilości słów rękopisu w każdym rządku), więc liczba rzymska ma obok siebie porządkową arabską, n. p. XCVII 1. Autografy, odnoszące się do wykładów w Akademji, umieściłem przed autografami, tyczącemi nauki w Kolegjum, potem podałem wyciągi bez szczegółowej przynależności (Baehr i Heeren), dalej sekstern (w jednej kolumnie, jako nie autograf i nie wymagający rekonstrukcji, bo pisany poprawniej; zachowałem i tu układ rządków i marginalja, a pominąłem paginację rzymską), wkońcu trzy załączniki Lévy'ego (historja wydań wykładów jest w IV. rozdziale wstępu). Dodałem trzy podobizny: dwie z autografów, jedną z seksternu.

Tom trzeci wypełniają ś w i a d e c t w a w s p ó ł c z e s n e, przechowywane w Archiwach Kantonalnych w Lozannie Akta podałem z zachowaniem wszystkich zapisków o ich załatwieniu (bardzo ważne dla historji stosunków Mickiewicza z władzami; u Wł. Mickiewicza, w Dodatkach tomu drugiego tego brak). Na całość świadectw współczesnych składają się

także: archiwum Kolegjum Kantonalnego (dotychczas nieznane), czasopisma i wspomnienia współczesnych; układ jest chronologiczny, akta są liczbowane i wedle tego liczbowania przytaczane w tomie pierwszym (cały rozdział trzeci Wstępu opiera się na świadectwach współczesnych). Technika wydawnicza jest taka sama, jak w *Testimonia* wydań filologicznych. Aktów jest 250. Następuje: bibljografja rozumowana (z oceną, t. zn., czy jest jakaś gałąź tradycji, niezależnej od materjałów Wł. Mickiewicza, co niestety jest rzadkiem przy 40 numerach bibljografji). Wkońcu idą: Źródła, poprzedzone rozdziałem o sposobie mickiewiczowskim korzystania ze źródeł.

Lwów. *Jerzy Kowalski.*

O JEDNĄ LITERĘ W TEKŚCIE „ANHELLEGO".

W rozdziale IV poematu Słowackiego, gdy Szaman pokazuje Anhellemu turmy na Syberji, czytamy następujące słowa:

> „A przy jednej z onych turm spotkali ludzi niosących trumny i zatrzymał je Szaman, każąc otworzyć.
> Więc gdy zdjęto z trumien wieka, wzdrygnął się Anhelli, widząc, że umarli byli jeszcze w łańcuchach, i rzekł: Szamanie, oto się boję, żeby nie zmartwychwstali ci umęczeni.
> Obudź którego z nich, albowiem masz siłę cudów"...

W słowach tych już na pierwszy rzut oka uderza i razi jakaś niekonsekwencja, a nawet wyraźna sprzeczność. Anhelli lęka się, by umęczeni nie zmartwychwstali, i w tej samej chwili prosi Szamana, by jednego z nich wskrzesił. Na niekonsekwencję tę zwrócił uwagę z pośród tak licznych wydawców „Anhellego", o ile mi wiadomo, jedynie prof. Hahn, w wydaniu z przed wielu lat, w „Arcydziełach polskich i obcych pisarzy", tomie 29; zaznaczył ją, ale nie próbował wcale jej wyjaśnić ani usunąć, wydawcy zaś późniejsi, aż do prof. Kleinera włącznie, przeszli nad nią wogóle do porządku dziennego.

A jednak usunąć tę niekonsekwencję bardzo łatwo; wystarczy zmienić jedną literę t. j. przypuścić drobną omyłkę zecera, niezauważoną i przepuszczoną w druku przez Słowackiego, a mianowicie wstawienie w zwrocie „oto się boję" „*ę*" zamiast, jak być powinno, „*ą*". Po naprawieniu tej omyłki zniknie natychmiast sprzeczność, co więcej, dopiero wtedy wystąpi jasno właściwy sens całego ustępu: Anhelli ze zgrozą stwierdza, że *boją* się, oczywiście kaci, Moskale, by zamęczone przez nich ofiary nie zmartwychwstały, i dlatego kazali pozostawić na ich ciałach kajdany i zmarłych razem z niemi pochować; w duszy jego budzi się tedy odruchowo pokrzyżowanie tych wyrachowań wroga, prosi więc Szamana, by wskrzesił jednego z nich.

Otóż ze względu na ten oczywisty sens całego ustępu — nie będzie, sądzę, zbyt ryzykownem twierdzenie, że mamy tu istotnie do czynienia z drobną i tak naturalną przy odczytywaniu rękopisu pomyłką zecera w pierwodruku, przeoczoną, jak znowu bardzo zrozumiałe, przez Słowackiego, odtąd zaś wiernie przedrukowywaną we wszystkich wydaniach poematu; i że w przyszłości można i należy drukować: „oto się boją".

Kraków. *Aleksander Łucki.*

ECHO „CHILDE HAROLDA“ W EPILOGU „BALLADYNY“ I W „BENIOWSKIM“.

Motyw piorunu, którym Słowacki zamyka tragiczne dzieje „Balladyny“, powraca — w zmienionej postaci — w Epilogu dramatu. Wraca — przekształcony przez poetę, przerzucającego się od pełnej grozy sceny sądu do przepojonego ironją romantyczną dialogu Publiczności z kronikarzem Wawelem. Z piorunu, niedawnego mściciela zbrodni Balladyny, czyni teraz Słowacki narzędzie subtelnej ironji poetyckiej. Przebija ona w słowach, które poeta włożył w usta Wawela, a które miały być żartobliwą krytyką własnej osoby i własnej twóczości:

Sądzę o piorunie,
Że kiedy burza bije, trzeba bić we dzwony,
Że gałązka laurowa lepsza od korony,
Bo w laur piorun nie bije, ani głowie szkodzi.
Ten co w laurach chodzi,
Autor niniejszej sztuki, słusznie wam opowie,
Że odkąd nosi wieniec laurowy na głowie
Piorun weń nie uderzy...

Myśl podobną, wolną jednak od elementu subjektywnego, powtarza Słowacki w pieśni VII poematu o Beniowskim (w. 372—373):

I tych, co ludom zapalają słońce,
Laurami... radbym ochronić od gromu...

Prof. Kleiner, zestawiając oba miejsca, dopatruje się w nich jakby polemiki ze słowami Corneille'a w „Cydzie“, iż nawet pod ochroną wawrzynu lękać się należy uderzenia piorunu: *)

Avec tous vos lauriers, craignez encore la foudre... (Akt II. sc. 1).

Tłumaczenie tego rodzaju, dążąc do złączenia węzłem filjacji dwóch ustępów, ujmujących tę samą kwestję w sądach wręcz przeciwnych, przypisuje Słowackiemu dążność przeciwstawienia własnego mniemania powiedzeniu Corneille'a.

Tymczasem źródło słów Słowackiego leży — jak się zdaje — gdzieindziej. W XLI strofie czwartej pieśni „Childe Harolda“ wspomina Byron o historycznym fakcie ugodzenia piorunu w popiersie Ariosta, przyczem piorun stopił wykuty z żelaza wieniec wawrzynowy na czole poety.

The lightning rent from Ariosto's bust
The iron crown of laurel's mimic'd leaves;
Nor was the ominous element unjust,
For the true laurel - wreath which Glory weaves
Is of the tree no bolt of thunder cleaves,
And the false semblance but disgraced his brow;
Yet still, if fondly Superstition grieves,
Know, that the lightning sanctifies below
Whate'er it strikes; — yon head is doubly sacred now.

---

*) Słowacki Juljusz: „Dzieła wszystkie“ pod redakcją Juljusza Kleinera. T. 4. Lwów 1924, str. 234.

W przekładzie polskim Kasprowicza:

Laur ze żelaza, położon na czole
Biustu Ariosta, strącił piorun; kryje
Znak się widomy w niszczącym żywiole:
Wawrzyn prawdziwy, jaki sława wije,
Jest z tego drzewa, w które grom nie bije —
Blichtr zatem marny kaził jego skronie;
Lecz niech wie człowiek, co przesądem żyje,
Że grom uświęca, więc też dzisiaj płonie
Głowa wieszcza w podwójnej świętości koronie.

W „notach historycznych“ do pieśni IV pomieścił Byron przy cytowanym ustępie trzy przypiski, w których podał zarówno bliższe szczegóły odnośnie do tego wypadku, jak też i naszkicował tło folklorystyczne i religijne dość często spotykanej wiary ludowej w uświęcającą, czy też właśnie złowrogą moc działania piorunów.

Jak z zestawienia powyższego wynika, tekst strofy „Childe Harolda“ odpowiada ściśle zarówno słowom Epilogu, jak i wierszom „Beniowskiego“. Uprawnionem będzie zatem przypuszczenie, iż pomysł piorunu, uderzającego w wieniec laurowy, zaczerpnął Słowacki z utworu Byrona. Być może, że na Byrona oddziałał tutaj w pewnej mierze „Cyd“; na Słowackiego jednak mógł on wpłynąć raczej pośrednio, drogą odbicia się w poemacie angielskim. Za takiem rozwiązaniem kwestji — na korzyść Byrona, a z odsunięciem na plan dalszy Corneille'a — przemawia również bardzo dobitnie siła i częstość wpływów Byrona na Słowackiego.

Lwów. *Józef Mayer.*

M A T E R J A Ł Y.

„ODA DO WĄSÓW“ FRANCISZKA KNIAŹNINA.

Juljan Ursyn Niemcewicz opowiada [1]): że Franciszek Djonizy Kniaźnin po zniesieniu zakonu jezuitów (1773) „sutannę jezuicką na żupan, kontusz i gęste, rude włosy zamienił“. To samo mówi o nim Klementyna z Tańskich Hofmanowa [2]): „w polskich sukniach chodził, ale ubiór jego był dosyć zaniedbany; w ą s y tylko swoje b a r d z o c e n i ł“. Takim też znamy go z jednego portretu w wydaniu „Dzieł Kniaźnina“, dokonanem przez Jana N. Bobrowicza (Lipsk, 1837).

Umiłowanie stroju staropolskiego i nieodłącznych tu okazałych wąsów stało się niewątpliwie przyczyną genezy popularnego w swoim czasie wiersza Kniaźnina p. t. „Do wąsów“, który przypominamy niżej [3]).

D O W Ą S Ó W.

Ozdobo twarzy, wąsy pokrętne!
Powstaje na was ród zniewieściały:
Dworują sobie dziewczęta wstrętne,
Od dawnej Polek dalekie chwały.

Gdy pałasz cudze mierzył granice,
A wzrok marsowy sercami władał;
Ujmując w ten czas oczy kobiéce,
Bożek miłości na wąsach siadał.

[1]) „Żywoty znacznych w XVIII wieku ludzi“. Kraków, 1904. str. 16.
[2]) „Dzieła“. T. VI. Warszawa, 1875, str. 343.
[3]) „Poezje“ Franciszka Djonizego Kniaźnina, T. I Edycja zupełna. Warszawa, M. Gröll, 1787, str. 84-85.

Gdy szli na popis rycerze nasi,
A męstwem tchnęła twarz okazała;
Maryna, patrząc, szepnęła Basi:
"Za ten wąs czarny życiebym dała!"

Gdy nasz Czarnecki słynął żelazem,
I dla Ojczyzny krew swą poświęcał;
Wszystkie go Polki wielbiły razem,
A on tym czasem wąsa pokręcał.

Jana trzeciego gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemkami:
"Oto Król Polski, co nas wybawił,
Jakże mu pięknie z temi wąsami!"

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany.
Rycerską twarzą Nice się brzydzi;
A dla niej Dorant, wódkami zlany,
I z wąsa razem i z męstwa szydzi.

Kogo wstyd matki, ojców i braci,
Niech się z swojego kraju natrząsa:
Ja zaś z ojczystej chlubny postaci,
Żem jeszcze Polak, pokręcę wąsa.

Dopiero co przywiedzony utwór Kniaźnina ukazał się najpierw w luźnym druku („Do wąsów". B. w. m., dr. i r.; fol., 1 karta; bez wymienienia autora [1]), a co ważniejsza w znacznie obszerniejszej redakcji od tej, którą przekazał nam Kniaźnin w edycji swoich „Poezyj" z r. 1787.

Oto tekst rzeczonego wiersza, podany tutaj z pierwodruku, opatrzonego własnoręcznemi poprawkami i uzupełnieniami Adama Naruszewicza [2]).

DO WĄSÓW.

Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy!
Powstaje na was ród zniewieściały,
Dworują z tego dziewcząt przekąsy,
Czym niegdyś Polak był okazały.

Gdy pałasz obce mierzył granice,
A wzrok marsowy sercami władał,
Ujmując w ten czas oczy kobiéce,
Bożek miłości na wąsach siadał.

Gdy szli na popis rycerze nasi,
A męstwem tchnęła postać wspaniała,
Marynia patrząc, szepnęła Basi:
"Za ten wąs czarny życiebym dała."

Sławny Zamoyski gdy pod Byczyną
Oblegszy Niemce, wodza ich schwytał,
Z mężną walecznych Sarmatów miną
Poprawił wąsa, nim go przywitał.

I ty, Żółkiewski, hetmanie stary,
Coś sławą wieki prawnucze przeżył,
Kiedyś związane oddawał cary,
Wąs ci się siwy w górę najeżył.

Osman gdy wojska krocie zgromadził,
I pod Chocimem dumnie się dąsał,
Chodkiewicz hufce polskie prowadził,
A Turków gromiąc, wąsem potrząsał.

Gdy Lubomirski potym hetmanił,
A w wielu bitwach sławę osiągnął,
Spahy, janczary zabijał, ranił,
Pokój podpisał, wąsa podciągnął.

Gdy nasz Czarnecki słynął żelazem,
I dla ojczyzny krew swą poświęcał,
Wszystkie go Polki wielbiły razem,
A on tym czasem wąsa pokręcał.

Jana Trzeciego gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemkami:
"Oto bohatyr, który nas zbawił;
Jakże mu pięknie z temi wąsami."

Przybyła miękkość z obcego świata,
Poszła młódź za nią, poszli i starzy,
Obcym sam sobie został Sarmata,
Obcym kraj sercu, obcym wąs twarzy.

---

[1]) Estreicher: „Bibljografja" t. XIX, str. 342.

[2]) Znajduje się on w rękopisie Muzeum XX. Czartoryskich 797 (po str. 265). Kodeks ten mieści „Miscellanea Polonica... ab a. 1736 ad 10 Decembris 1782" a między innemi na str. 261—264 „Powrót z Warszawy na wieś" Fr. Karpińskiego, „sequitur eiusdem Francisci Karpiński (III) Do wąsów, carmen typis impressum, manu Adae Naruszewicz auctum et correctum". Por. Józef Korzeniowski: „Catalogus codicum manu scriptorum Musei Pr. Czartoryski". Vol. I. Cracoviae, 1893, str. 327.

Bladej twarzyczce fawor przyznany,
Sarmackim Marsem Nice się brzydzi,
A dla niej Kleant, wódkami zlany,
I z wąsa razem i z siebie szydzi.

Kogo wstyd matki, ojców i braci,
Niech się z narodu swego natrząsa,
Ja zaś z ojczystej kontent postaci,
Żem jeszcze Polak, pokręcę wąsa.

Wspomniano powyżej, że egzemplarz pierwodruku, z którego korzystaliśmy, zawiera rękopiśmienne poprawki i uzupełnienia Naruszewicza. Dziejopis patrzał na utwór ten okiem historyka, stąd też wstawił po strofie III (po w. 12-tym) następującą zwrotkę:

„Gromie Tatarów, wodzu z Sieniawy,
Nimeś po trudach na tarczy usnął,
Kontent z węzgłowia dzielnej buławy,
Bujnegoś pierwej wąsa pomusnął.“

Inne emendacje Naruszewicza są już natury stylistycznej, i tak zmienił on zwrot: *Oblegszy* Niemce (w. 14) na: *Potłukszy* Niemce, zamiast: wąs ci się *siwy* (w. 20) umieścił: wąs ci się *śnieżny*, wreszcie zastąpił imiona: *Nice* oraz *Kleant* wyrazami: *kornet* oraz *fraczek* (ww. 42, 43).

Porównanie obu redakcyj wiersza Kniaźnina stwierdza, że poeta nie poszedł zupełnie za wskazówkami Naruszewicza: eliminując w ostatniem opracowaniu strofy IV — VII oraz X, zatarł niemal całkowicie historyczny charakter utworu, wprowadził własne, szczęśliwe, poprawki (ww. 1, 3, 4, 35, 41—44, 46 i 47), całość zaś nazwał odą.

Zaznaczyć tu wkońcu wypada, że wiersz „Do wąsów" wywołał trzy rymowane odpowiedzi; pojawiły się one w druku pod tytułami: „Fraczek do wąsów"; „Kontusz do wąsów"; „Odpowiedź na wąsy" [1]).

Lwów. *Ludwik Bernacki.*

R E C E N Z J E.

Pierre Audiat. La Biographie de l'oeuvre littéraire. Esquisse d'une méthode critique. Paris 1924. 8⁰ str. 275.

„Niedługo postoi gmach wolny od skazy, jeśli budowniczy kładł doń bez braku głazy", powiedział kiedyś Mickiewicz. Takim gmachem jest książka wymieniona. Zgoła nawet fundamenty są niepewne i chwiejne, gdyż autor nie uświadomił sobie jasno zadania dzieła: miało być analizą psychologiczną procesu tworzenia — a jednocześnie szkicem metodyki badania dzieła. Ta dwoistość zadań, choć bliskich sobie (rozwiązanie drugiego zależy w części od rozwiązania pierwszego), lecz trudnych do pogodzenia w ramach jednej książki, sprawiła, iż całość nie jest ani psychologicznie ścisłą i poprawną analizą procesu tworzenia, — ani szczegółowym a uzasadnionym kanonem metodycznym. Nie zadowoli psychologa, bo choć gromadzi sporo materjału — nie analizuje go psychologicznie. Nie skorzysta z niej wiele badacz literatury, bo mu jasnych metod w rękę nie da, — problemy jeno lub ideały ukazując. Że tak się rzeczy mają, okażemy poniżej.

Drugą podstawową niejasnością jest pojęcie krytyki literackiej. Autor nigdzie nie mówi co przez tę nazwę rozumie i zgoła niewiadomo, czy książka jest drogowskazem dla t. zw. krytyków literackich, czy też stanowi wykład metody, którą posługiwać się winien badacz literatury — i ekspozycją problemów, które go wyłącznie interesować powinny. Jeśliby nawet metoda propagowana była przeznaczona dla krytyków — to uderzyć musi pomijanie całego szeregu zagadnień i problemów. Tembardziej, gdyby na niej wyłącznie budować wiedzę o literaturze, to cały szereg jej gałęzi nie znalazłby, ani znaleźć mógł uwzględnienia.

Autor wychodzi z założenia, iż dzieło literackie jest aktem życia umysłowego (un acte de la vie mentale). A pojmując ów akt na sposób Bergsona, jako niepodzielny i niezdeterminowany pęd, musi

[1]) Por. Estreicher „Bibljografja" t. XVI, str. 275, t. XX, str. 68.

zgodnie z filozofją antiintelektualistyczną, zrezygnować z racjonalistycznego analizowania rzeczywistości, która się badaniu takiemu nie poddaje — i wskazać jako jedyną drogę: świadome naśladowanie działalności umysłowej, która stworzyła dzieło literackie. Ponieważ jednak działalność umysłowa, to pęd postępujący i nieodwracalny, przeto — i naśladowanie przebyć musi dokładnie tę samą drogę, — co działalność autora, a więc intencja, idea twórcza, organizowanie, koncepcja stylu—oto etapy. Ze względu zaś na indeterministyczny charakter działalności umysłowej, która nie da się ująć i całkowicie wymierzyć przyczynowo, badacz może i powinien zrezygnować z poszukiwań i tłumaczeń jakie przyczyny złożyły się na powstanie dzieła, a starać się jedynie odtworzyć stan duchowy (l'état d'esprit) autora w czasie tworzenia. Akt tłumaczy się motywami (mobiles) — złudzeniem jest przypuszczenie, iż można wytłumaczyć go poprzedzającemi przyczynami.

Zgodnie z tem, zadaniami nowej krytyki jest dać obraz tworzenia od zaczątku — aż do skutku, dosięgnąć w dziele akt umysłu, rozróżnić jego motywy, opisać etapy.

Takie wszakże postawienie sprawy nasuwa poważne wątpliwości. Nasamprzód nie jest wcale jasnem, czem jest dzieło literackie. Czy tylko aktem umysłowym — w sensie niepodzielnego i nieodwracalnego p r o c e s u, czy też może jest w y t w o r e m psychicznym, ujętym następnie w niezmienność materjalnego z n a k u - w y r a z u psycho-fizycznego? Audiat nie odróżnia zupełnie tych trzech możliwości — stąd chaos: raz dzieło to tylko proces, innym razem szuka się w dziele aktu twórczego, więc uznaje się, iż zawiera ono coś więcej w sobie. Ten chaos i niekonsekwencje świadczą ujemnie o podstawowej tezie, iż dzieło — to akt umysłowy i twórczy w rodzaju „élan vitale".

Samo wszakże pojmowanie procesu tworzenia na sposób Bergsonowski nasuwa różne zastrzeżenia. Słuszne jest może w odniesieniu do pewnej kategorji twórców i do pewnych procesów tworzenia. Naogół wszakże słuszniej będzie odróżnić za Ribot'em, a głównie Volkelt'em w procesie tworzenia momenty istotnych aktów twórczych, od okresów przygotowania i pracy artystycznej. Sam Audiat przewiduje ów zarzut, skoro cytuje przykład plagjatu, powiadając: gdybym rekonstruował proces twórczy dzieła nie wiedząc, iż jest ono kopją, popełniłbym błąd, gdyż akt automatyczny, wziąłbym za akt autonomiczny (str. 45). Nie zdaje sobie wszakże sprawy, iż dotyka tu zagadnienia znacznie głębszego i powszechniejszego niż plagjat, zagadnienia stosunku „autonomicznej twórczości" — do tradycji literackiej, i zagadnienia tego nie bada. Pojęcie zaś tworzenia, jako spontanicznego i całkowicie autonomicznego aktu, jest dowolnem i fałszywem uproszczeniem rzeczywistości, zamknięciem oczu na rolę literackiej tradycji, rodzajów, typów, motywów, zawartości.

Również i zalecana metoda budzi wątpliwości. Ponieważ twórczego aktu zrozumieć nie można analizowaniem przyczyn poprzedzających i badaniem jego samego — trzeba się uciec do świadomego naśladowania stanu umysłowego autora i jego procesów twórczych w ich nieodwracalności. Bergsonizm święci tu swój tryumf — jeno, iż wskazana droga jest wogóle nierealna. 1) Naśladowanie ma odtwarzać proces twórczy, iść od intencji, idei twórczej, do organizowania i stylu. Otóż czytelnik i krytyk właśnie tylko to ostatnie ma bezpośrednio dane, i od tego zaczynać musi dążyć do rekonstrukcji innych elementów. — I nawet najbogatsze materjały biograficzne nie pozwoliłyby na odtworzenie procesu twórczego w całości, w kierunku od idei do stylu, gdyby dzieło samo było nieznane. Oprzeć się zaś na dziele — znaczy to iść od stylu, do idei. 2) Zresztą wogóle dokładne naśladowanie aktu twórczego jakiegoś autora zakłada identyczność duszy naśladującego i naśladowanego, (co zresztą Bergson jasno rozumiał, jak widać z rozprawy o indeterminizmie). Jest to oczywiście założenie nierealne. 3) Wreszcie proces naśladowania nie zawiera w sobie kryterjów prawdziwości, i pozostając w jego obrębie wyłącznie, nie będziemy mogli wiedzieć, jaki wynik jest zgodny z pierwotnym procesem, a jaki nie. Podobnie intuicjonizm i impresjonizm prowadzą do sądów, których prawdziwości lub fałszywości ustalić nie mogą.

Ostatecznie można wątpić, czy „zrozumienie" aktu — dane być może tylko przez naśladowanie. Gdyby tak było, niemożliwą by była psychologja jako nauka; a psychjatra musiałby sam stać się warjatem, zanimby leczyć zaczął. W metodzie naśladowania słusznym jest rdzeń: wewnętrzne zbliżenie się do duszy autora; niesłuszna wyłączność i negacja badań w nauce o literaturze mogłaby wprowadzić niepożądany chaos prywatnych odczuć i hipotez czysto subjektywnych. Potrzebna jest wrażliwość psychiczna—ale to jeszcze nie naśladowanie świadome (czy wogóle takie byłoby użyteczne!) — i rzekomo poznawcze.

Rozdział drugi książki poświęcony jest badaniom idei twórczej dzieła. Ma tu być

użyteczna metoda psychologiczna i historyczna (o stosunku ich do naśladowania autor nic nie mówi) — i to w ten sposób, iż skoro materjał biograficzny z okresu tworzenia dzieła jest dość bogaty, — metoda psychologiczna jest zbędna (48, 60) — użyteczna jedynie wówczas, gdy warunki pisania są nieznane. To zdumiewające rezygnowanie z psychologicznej analizy procesu tworzenia w przypadku dobrej znajomości historycznej tego procesu, — nie zostało uzasadnione, odbiło się jednak wyraźnie ujemnie na sposobie ujmowania problemów: historyczne nagromadzenie szczegółów autobiograficznych co do sposobu tworzenia wywołało znakomity chaos, w który dopiero bystra analiza psychologiczna w rodzaju Ribot'a, Volkelt'a lub Sterna mogłaby jakiś ład wprowadzić — i ugrupować dziesiątki spostrzeżeń. A nie musiałoby to być schematyzowaniem sztucznem procesu tworzenia — o co obawia się Audiat. Sam zaś nie wyjaśnił zgoła co to jest idea twórcza dzieła (l'idée generatrice); czasem to zamiar — czasem skutek, raz myśl — raz uczucie, niekiedy obraz — innym razem słowo. — Czy idea twórcza to tylko samo poczęcie — czy również i jego rozwijanie aż do momentu „redagowania" (rediger)? I czy można odróżnić „tworzenie" od „redagowania" dość ściśle? Nie wyjaśnił tedy autor ani psychologicznej struktury idei twórczej, ani jej zakresowego udziału w dziele i stosunku do problemów (o których mówi poniżej) koncepcji planu i inwencji stylu. Indywidualną różnorodność tworzenia mógłby Audiat powołać jako obronę przed zarzutem postawionym; byłaby to jednak słaba obrona, gdyż i wobec różnorodności typów tworzenia obowiązuje jasność i ścisłość. Dziwnem tedy i nieuzasadnionem jest wskazanie, iż w razie braku wiadomości o tworzeniu, należy szukać uczuciowych właściwości autora podczas tworzenia, bo one doprowadzą do odkrycia idei twórczej, — i że ostatecznie analiza wrażenia przeżytego przez czytelnika może odsłonić uczucie, które kierowało inwencją pisarza, a więc i ideę twórczą. Nieuzasadnionem, skoro się poprzednio ani sposobu tworzenia wogóle, ani jego rodzajów nie analizowało — rzucając jeno niekiedy trafne i ciekawe, ale luźne spostrzeżenia. Skądże tedy obecnie wiara w niezawodność wskazań i ich powszechną stosowalność?

Rozdział trzeci przedstawia „rekonstrukcję planu" przyczem niewiadomo co się przez „plan", rozumie. Miesza się „plan" w sensie kolejności komponowania z „planem" w sensie rozłożenia materjału; o roli tradycji literackiej przy układaniu „planu" nie wspomina; nieuzasadnienie natomiast przypuszcza się, iż plan zmienia ideę twórczą, boć może być odwrotnie. O płynności granic między niemi już się mówiło. Wreszcie gdzieś w połowie rozdziału (str. 172) pojawia się nagle definicja planu: jest to szkic (esquisse), w którym autor zaznaczył w sposób pewny swoją interwencję w rozwoju inwencji, lub inaczej moment, w którym idea twórcza zostaje zahamowana w swym rozwoju przez umysł krytyczny. Ponieważ jednak Audiat nie uważa planu za konieczny etap między inwencją a ekspresją, i skłonny jest ująć dzieło jako organizowanie żywotne, wynika stąd, iż wszystko co w dziele jest, ujęte być może w problemy: 1) idei twórczej, jako procesu żywotnego, w rodzaju élan vitale 2) inwencji stylu. Niczem bowiem więcej Audiat nie zajmuje się. Jest to uproszczenie przedmiotu badań krzyczące. Główny błąd Audiat'a tkwi w tem, iż z faktu, iż pewien autor może nie mieć gotowego i racjonalnie wybudowanego w całości planu (np. Mickiewicz wobec „Pana Tadeusza)" — wysnuł wniosek, iż w procesie tworzenia niema go również. Tymczasem jawić się tam może we wzajemnej zależności aktów twórczych, co jednak dla Audiat'a nie istnieje, gdyż inwencja, dyspozycja i wyraz to jeden jedyny akt, który nie może być zbadany, lecz naśladowany. Tymczasem tworzenie, to szereg aktów twórczych i w ich powiązaniu leży częściowo t. zw. plan.

Ostatni rozdział poświęcony jest inwencji stylu. Stylu nie określa, ale pojmuje, jako akt myśli (acte de la pensée) — a stąd w dość dziwny sposób wnioskuje się iż styl charakteryzowany jest lepiej interwałami między zdaniami i słowami, niż ich treścią. Oryginalna jest próba charakteryzowania stylu autora z pomocą badania zmian czasu i przestrzeni [1]), które wykonać musi czytelnik czytając zdanie po zdaniu. Jest to najciekawszy ustęp książki, choć budzi wątpliwość, iż główną rolę odgrywa tu z n a c z e n i e zdań a nie ich b u d o w a, że więc mamy tu do czynienia z pozastylistycznymi problemami [2]). Mniej interesującem jest to co mówi Audiat o wyrazach; fakt, iż nie posiadają one ściśle ustalonego znaczenia i zyskują zawsze zabarwienie swoiste, znany jest dawno. Taki jednak psychologizm nie rozwiązuje zagadnienia artyzmu i pytanie kiedy tworzenie stylistyczne prowadzi do wartości artystycznych, a kiedy wydaje twory określane jako „chropawe" (Goszczyński), zostaje nie-

[1]) i stosunku czasu czytania do czasu trwania opisywanych wydarzeń

[2]) Czy ta praca czytelnika odtwarza ruch wyobraźni twórczej autora, to również wątpliwe. Możliwe tu i nieporozumienia i konieczny udział refleksji wiele zmienić może.

tknięte. A przecież to problem żywotny i w duszy autora samego, nie tylko czytelnika, więc do biografji dzieła należący.

Książka jest tedy interesującą w szczegółach próbą charakteryzowania procesu tworzenia; w całości, jako studjum psychologiczne chaotyczna i niejasna, jest raczej nagromadzeniem materjału, niż jego opracowaniem, problemów nie bada, jeno stwierdza, wiele zaś pomija; jako zarys metodyki zbyt jednostronna i mało bezpieczna, propagująca dział badań z historyczno-literackiego stanowiska najmniej ciekawy i ważny; nie skorzysta z niej badacz literatury, mało krytyk literacki, zresztą nie wiadomo dla którego z nich jest przeznaczona.

Warszawa. *Bogdan Suchodolski.*

Rudolf Unger. Literaturgeschichte als Problemgeschichte. Zur Frage geisteshistorischer Synthese, mit besonderer Beziehung auf Wilhelm Dilthey. Berlin 1924. str. 30.

Podstawowem pojęciem tej rozprawki jest, zaczerpnięte z Dilthey'a a trudne do przełożenia na język polski, pojęcie „Lebensdeutung". Jest to jakgdyby rodzące się w duszy poety oglądanie życia w jego istotnych i najgłębszych przejawach. Poezja bowiem jest właśnie organem zrozumienia życia w jego uniwersalności, a poeta tym, który sens jego przegląda, nie abstrakcyjnem myśleniem, ale przeżyciem, w którem bierze udział cała istota ludzka.

Fakt, iż w wynikach tego oglądania nie upatruje się wartości poznawczych, ratuje to — niezupełnie zresztą jasne — założenie podstawowe od nienaukowej metafizyki. Traktuje się natomiast oglądania tego wyniki jako uwarunkowane historycznie sposoby pojmowania życia — i bada ich ewolucję, abstrahując od zagadnień prawdy i fałszu tych pojmowań.

A tę ewolucję badać można, ponieważ przyjmuje się, iż historja literatury pięknej nie jest zbiorem dowolnych wytworów fantazji, ani opowieści na tematy dostarczone przez filozofję, lecz historycznym rozwojem ujmowań życia przez twórcze władze poetów.

A skoro tak, to historję literatury traktować można, jako historję tych pojmowań życia, a w konsekwencji jako historję ich problemów. Takiemi problemami są: los, Bóg, przyroda, śmierć, miłość. Są to jakby pra-problemy metafizyczne życia. Obok nich grupa problemów socjalnych i kulturalnych: państwo, naród, rodzina, praca i t. d.

Tak się przedstawiają tezy Ungera. Są ciekawe i ważkie. Sprzeciwiają się pokutującemu jeszcze mniemaniu, iż literatura piękna jest obrazem życia duchowego społeczeństwa, t. zn. iż wiernie regestruje jego myśli, uczucia, dążenia. Na to miejsce zjawia się mniemanie, iż literatura jest tych myśli, uczuć i dążeń — ujęciem głębszem, t. zn. iż poeta dokonywa wyboru, podniesienia, uświadomienia, zaostrzenia tego surowego materjału. Stąd znaczenie zawartości dzieł literackich dla fenomenologji procesów życiowych. (Unger mniema, iż etyka filozoficzna ujrzałaby jaśniej wiele zjawisk etycznych, gdyby uwzględniła materjał literacki.) Dalej przeciwstawienie się tendencjom konstruowania harmonijnego poglądu na świat jakiegobądź autora: — zadanie to niemożliwe, bo poeta — to nie filozof-systematyk; warto natomiast i można elementy tego poglądu rozdzielić i miejsce im w historycznym rozwoju odnośnych problemów wyznaczyć.

Zadaniem historyka literatury jest historje rozwoju problemów w literaturze przedstawić w związku z kształtowaniem się ich w życiu i myśleniu, poprzez czasy, ludy i kultury, i w bujnej różnorodności zmian uchwycić jednolitość i ciągłość rozwoju tych problemów (str. 24). To jest właśnie jedyny pogląd, z okazji którego chciałbym rzucić kilka uwag krytycznych, skoro ramy recenzji nie pozwalają na omówienie innych.

To, że historja problemów literatury pięknej nie może być historją immanentną, t. zn. iż proces, który jest badany, kształtuje się również i pod wpływem poza-literackich czynników — to Unger widzi jasno.

Niejasno natomiast przedstawia się zadanie historyka literatury: czy jest nim historja rozwoju problemów w literaturze, a ujmowanie ewolucji ich w życiu i myśleniu — jeno pracą pomocniczą; czy też ma dążyć do ujęcia rdzenia danego problemu, przejawiającego się w różnych dziedzinach, do uchwycenia (podchodząc od strony przejawów w literaturze oczywiście) jego istoty, jako jednolitego rozwoju problemu (als einheitlicher problemhistorischer Prozess). Mówiąc mniej dokładnie, czy zadaniem jest badanie ewolucji problemów w literaturze, czy też w życiu samem?

Nie podejmując jałowej próby rozstrzygania zagadnienia, jak wreszcie o tem myśli Unger — należy uwydatnić ogromną doniosłość, a jednocześnie trudność badań drugiego rodzaju.

Będą one zmierzały do określenia psychicznej zawartości (i jej struktury) ludzi przeciętnych (a nie wielkich poetów czy myślicieli) danej epoki. Będą stanowiły fenomenologję nie szczytów — ale nizin.

Badanie człowieka — a nie jego wytworów (literatura). Opis i analiza wszystkich odcieni przeżyć, które w nim zachodziły, a nie tych i takich tylko, które się w niecodziennych wytworach utrwaliły. Będzie to historja problemów, bogatsza i uboższa zarazem od proponowanej historji problemów w literaturze. Uboższa dlatego, iż pominie te odcienie, które tylko najwybitniejsi w swej duszy posiadali, bogatsza dlatego, iż uwzględni te odcienie, które się w literaturze nie utrwaliły.

Kontynuując zarysowane wyżej stanowisko, t. zn. dążąc do zbadania psychicznej struktury i zawartości człowieka (ludzi) danej epoki, — a nie tego, co się w różnych wytworach (sztuka, nauka, ustrój, gospodarka i t. d.) mieści, będziemy mogli wybudować nową, a specjalną naukę, której przedmiotem będzie człowiek sam, a nie systemy jego wytworów. Nauka wymagająca swoistych metod psychologicznych i socjologicznych i posiadająca przedmiot badań swój własny, choć już ubocznie (ale właśnie tylko ubocznie) przez inne nauki eksploatowany.

Warszawa. *Bogdan Suchodolski.*

Ryszard Ganszyniec. Polskie listy miłosne dawnych czasów. Lwów, Ossolineum 1925. 8⁰ str. 239.

Główną treść dzieła zawarły str. 41—133, listy miłosne łacińskie z końca XV wieku, które niegdyś znalazłem w rękopisie berlińskim, ale jako rzeczy żakowskie pominąłem. Prof. Ganszyniec wydał je wedle fotografji, przetłumaczył, objaśnił i wstawił w znakomite ramy bardzo zajmującego studjum o listach miłosnych, począwszy od starożytnych a ukończywszy na polskich siedemnastowiecznych, których kilkanaście nieznanych z rękopisów w Ossolineum wydobył. Nie uważa jednak wydawca listów berlińskich za żakowskie próby pióra, lecz daje im pozory autentyczności; np. nazywa list czwarty „jedyny list panieński polskiego pochodzenia", (ależ nigdy żadnej pannie podobny list łaciński ani się przyśnił). Przecież sam ustalił, że list 2 i 3 są wypisami z podręcznika retoryki i do listów weszły, jak Piłat w *Credo*. Jedyny ciekawy list 5, ale to nie list, lecz pieśń miłosna, w formie przypominającej na początku list; jedyny to utwór, mieszczący kilka szczegółów krakowskich, nie zawsze przez wydawcę zrozumianych (np. kościół krakowski św. Trójcy i in.). Romansowo wyłożono wszelakie pornograficzne alegorje i kpiny żakowskie, a mylne odczytanie strasznie niedbałego pisma, np. *Renus* „Ren" zamiast *remus* „wiosło", odwiodło zupełnie na manowce.

Szkoda tych świetnych ram dla marnej treści berlińskiej, ale dla tych ram niezwykłych polecamy książkę prof. G. jak najusilniej uwadze każdego miłośnika literatury. Bezprzykładna erudycja i szerokość poglądu, niezawisłość sądu a piękność formy, każą nam zupełnie zapominać o marnej wartości listów, które wszystkie, łacińskie czy polskie, do „sekretarzy" czy „listowników", żaden do życia - prawdy nie należą; wszystko próby pióra, żaden aktualny. Liczbę polskich można było powiększyć listami miłosnymi Paskwaliny i Oliwera, albo listami wierszowanymi Trembeckiego i in. z jego „Wirydarza".

Komentarze wydawcy równie znakomite; przeczę tylko jakiemukolwiek wpływowi czeskiemu na polską „erotykę"; ani „Kachniczka", mniemana forma czeska, w istocie prapolska, ani znaczenie niby czeskie „soka" (rywala), nie uprawniają żadnych podobnych przypuszczeń. Czesi od Polaków w 16 w. a w. 15 od Niemców (np. Sen Majowy, Hinki Podiebradzkiego i in.) erotyki się uczyli, nie odwrotnie; na tem polu byliśmy nierównie więcej oryginalnymi, niż na jakiemkolwiek innem. Trud wyłożył wydawca nadzwyczajny na odczytanie, poprawienie i zrozumienie tekstu berlińskiego, pisanego przez jakiegoś, żeby się najgrzeczniej wyrazić, idjotę. W każdy sposób powiodło się u nas dotąd listom miłosnym lepiej niż jakiej innej gałęzi piśmiennictwa; równie podstawowej pracy, jak właśnie omówiona, dla innych działów chyba dotąd nie posiedliśmy.

Berlin. *Aleksander Brückner.*

Stanisław Windakiewicz. Piotr Skarga, Kraków 1925, Nakł. Krak. Spółki Wydawniczej (Z historji i literatury) str. 239.

Piotr Skarga. Kazania sejmowe. opracował Stanisław Kot, (Bibl. Narodowa, S. I. nr. 70) str. XCVI+190.

Ign. Chrzanowski. W sprawie „Kazań sejmowych" Skargi, Kraków 1926. str. 31.

Piotr Skarga. Pisma wszystkie, wyd. staraniem Fr. Iwieńskiego-Michalskiego, Warszawa „Ultima Thule", 1923 t. I. str. 125, 1924 t. II. str. 147, 1925 t. III str. 133.

Trzechsetna rocznica zgonu Piotra Skargi przyniosła w 1912 r. obfite pokłosie literacko-naukowe, z którego obok dorywczych i przelotnych publikacyj „jubileuszowych" — pozostały jako pomniki trwa-

łe: niepospolite wydanie „Kazań sejmowych" Ignacego Chrzanowskiego oraz monografje T. Grabowskiego i J. Tretiaka. — Obecnie przyszła nowa fala zainteresowań [1]), a przyznać trzeba przyszła w samą porę. Zdarzyło się bowiem, że po odzyskaniu niepodległości niektóre sentencje, sądy i przestrogi Skargi zyskały znów na aktualności; słyszymy je z trybuny sejmowej, czytamy w szarej publicystyce pism codziennych... Czas więc najwyższy ażeby wszechstronnie oświetlić i uprzystępnić postać znakomitą, którą oglądaliśmy zazwyczaj przez mgłę romantycznego uwielbienia.

Szczęśliwą rękę mieli kierownicy Krakowskiej Spółki Wydawniczej wydobywając na jaw pracę St. Windakiewicza. — Dzieło to — jak sam autor objaśnia — napisane w 1897 r. spotkało się w owe czasy z zarzutem, że „Skargę charakteryzuje zanadto realistycznie i usiłuje ściągnąć z piedestału, na którym go uwielbienie potomnych postawiło" (s. 3.); powędrowało więc między manuskrypty. Wszystkie walory tej monografji zapomnianej, tem jaśniej wystąpiły, gdy po trzydziestoletniem blisko oczekiwaniu pojawiła się w okresie, którego myślą przewodnią jest właśnie postawienie Skargi w świetle rzeczywistem, zerwanie z entuzjazmem bezkrytycznym, „rehabilitacja" niejako błędnych lub jednostronnych badań dotychczasowych. Prof. Windakiewicz nie kroi pracy swej na miarę „wielkich" i wyczerpujących monografij, nie stara się rozwinąć bogatego aparatu historycznego i krytycznoliterackiego a idąc śladem podobnych publikacyj francuskich — przedstawia żywą i naturalistyczną c h a r a k t e r y s t y k ę S k a r g i, wizerunek duchowy człowieka, jego (jak objaśniają tytuły rozdziałów): charakter, etykę, inteligencję, pierwiastki działalności kaznodziejskiej, publicystycznej i literackiej. Wśród zagadnień tak racjonalnie uporządkowanych, razi nieco słabszy zresztą rozdział: „Kazania sejmowe"; gdyby jednak Windakiewicz pisał po wydaniu tychże kazań przez Stanisława Kota — dałby niechybnie ustępowi temu tytuł: Polityk — a harmonja byłaby zachowana. Na ogół tło polityczne, obraz wielkich przemian i zatargów wewnętrznych, które przeżywała wówczas Polska — nie występuje dość jasno; oczywiście w książce tego typu nie jest to wada, rozczarować się tylko może czytelnik, który szukać będzie w monografji charakterystyki nie tylko Skargi lecz i epoki, w której kaznodzieja żył i działał Podobnie tło kulturalne, obyczajowe i literackie; Windakiewicz rozsiewa mnóstwo spostrzeżeń i uwag, które dowodzą, że autor znakomicie poznał epokę, wczytał się w najdrobniejsze jej przejawy, przewertował stosy publikacyj — ale one u czytelnika wymagają też sprawnej orjentacji w ówczesnych dość zawiłych stosunkach. Są też inne usterki i niedociągnięcia: rozdział o „Kazaniach sejmowych" mimo spostrzeżeń bystrych, wyprzedzających niejednokrotnie późniejsze tezy Bergi i Kota, traktowany dość dorywczo; tak mało w nim o samych „Kazaniach"! Podobnie ustęp o języku Skargi zgrubsza tylko naszkicowany (na wyczerpujące studjum w tym zakresie wciąż zresztą czekamy!), wstępny wreszcie „życiorys" jest dyspozycją niewyzyskaną — mojem zdaniem, — gdyż niektóre cechy umysłowości Skargi traktowaćby należało przedewszystkiem z punktu widzenia ewolucyjnego. Profil polityczny wielkiego kaznodziei nie da się uchwycić na trwałe w jednym jakimś momencie; w ciągu półwiekowej prawie działalności są tu różne odchylenia i zmiany. Młodsze lata toną coprawda w mroku, ale później wyłania się postać Skargi w coraz to nowych oświetleniach. Jedna tylko tendencja pozostaje niezmienna i zaciekłością prawdziwą nacechowana, to walka z różnowierstwem, „uporczywe na Konfederację wierzganie" jak powiada anonim w Responsie na „Upominanie do Ewangelików" (1592). Fakt to jednak bardzo znamienny, że ks. Skarga, wielbiciel a b s o l u t u m d o m i n i u m i rzecznik wszelkiego ograniczenia szlachetczyzny, po „strasznym rokoszu" Zebrzydowskiego, na który tyle wyrzeka, cofa się ze swego krańcowego stanowiska, idzie na kompromisy z polityką szlachecką. Czy to dowód osłabienia starczego, czy wręcz przeciwnie trafnej orjentacji i wielkiego rozumu politycznego? Podobnie zagadnienie ze wszechmiar ciekawe: stosunek Skargi do humanizmu — nie znalazło u Windakiewicza oświetlenia wyczerpującego. Przekrój jednolity nie wystarcza; wiemy, że dokonała się tu ewolucja znamienna i dla człowieka i dla owych czasów. Nie zawsze wreszcie zgodzimy się z Szan. Autorem, gdy na poparcie takich czy innych przekonań Skargi, etycznych, filozoficznych i t. d. przytacza liczne (czasem zbyt gnomiczne) cytaty z jego kazań i broszur; nie bardzo wierzymy poecie, gdy wypowiada najgłębsze swe uczucia, a cóż dopiero kaznodziei i publicyście, który głosił zasady w pewnych warunkach

[1]) Prócz książek omówionych powyżej, ukazały się w ostatnich latach: T. Mitana — Religijność Skargi, (studjum psychologiczne), Kraków 1922. oraz St. Sapiński — Badania źródłowe nad „Kazaniami" niedzielnemi i świątecznemi Skargi. Kraków 1924. (Prace historyczno-literackie t. 17 i 20). Obie zasługują na ocenę obszerniejszą.

i dla pewnego audytorjum wskazane... Nie są to — powtarzamy — wady, które mogłyby poważniej zaciemnić żywość i plastykę tej pięknej charakterystyki, która stan badań naszych wyprzedziła śmiało o lat kilkadziesiąt. Windakiewicz zresztą, choć mu zarzucano „pomniejszenie" Skargi — czuje sympatję serdeczną dla tego patrjoty prawego i fanatycznego, Mazura z krwi i kości, tak mocno wrośniętego w ówczesny, twardy grunt polski; ale ponad tę sympatję, ponad możność wielu pochwał i zachwytów góruje surowy objektywizm historyka. Dlatego też książka ta posiada wartość nieprzemijającą, a jako żywy wizerunek wielkiego w Polsce człowieka oraz wzór metody doskonałej — z dużym pożytkiem znaleźć się powinna w rękach każdego nieuprzedzonego czytelnika a przedewszystkiem młodzieży studjującej.

Łatwiej dziś wytykać wszelkie błędy i prostować poglądy przestarzałe, gdy w znakomitem wydaniu „Kazań sejmowych", dokonanem przez St. Kota, zyskaliśmy prawdziwy fundament dla poznania najciekawszej, gdyż politycznej działalności ks. Skargi na szerokiem tle przełomowych lat zygmuntowskich. Wydawnictwo (jak przeważna zresztą część tak zasłużonej „Bibljoteki Narodowej") miało do pokonania nielada trudności; szlachetną ambicją wydawców jest usiłowanie, ażeby każdy tomik przyniósł nowe wyniki naukowe, skorygował omyłki dawniejsze a konstrukcyjnie tworzył pewny zarys monograficzny; jednocześnie zaś względy pedagogiczne nakazują zwięzłość, ścisły objektywizm a nadto odrzucają wszelkie innowacje, nie dość w nauce utwierdzone. Jest wielką zasługą prof. Kota, że z dylematu tego wyszedł ręką obronną, że zespolił wymagania tak rozbieżne w jedną całość harmonijną i stworzył wstęp wzorowy dla wszystkich wydawnictw tego typu. Drobna tylko uwaga na wstępie: obok niezaprzeczonych wpływów Bellarmina uwzględnić należało po badaniach S. Sapińskiego również Tomasza Stapletona; tło przytem literackie i kaznodziejskie „Kazań" bardziej wyczerpujące w dawnem wydaniu Chrzanowskiego. Nie są to jednak usterki kardynalne; gdy zaś zważymy, że autor wyposażył tekst w objaśnienia bogate, gruntowne i pełne światła — zalety tego opracowania występują w całej pełni. Mimo to jednak widzielibyśmy chętnie osobną monografję Szan. Autora o „Kazaniach sejmowych"; materjału — zdaje się — jest sporo!

Dwie główne tezy Kota (w części tylko oparte na wynikach francuskiego badacza Bergi) streszczają się w tem, że „Skarga nie występuje z własnym programem politycznym w „Kazaniach sejmowych"... jest to program dworu i senatorów regalistów, których duszą.. byli biskupi [głównie Radziwiłł, Rozrażewski, Maciejowski]... Pewność siebie i stanowczość, z jaką Skarga porusza najdrażliwsze sprawy w „K. s." świadczy, iż czuł za sobą poważne grono tak samo myślących, iż występował nie w swojem imieniu, ale był wyrazicielem całego obozu" („LIII – LIV, i LVI). I druga kwestja: „...nie jest do pomyślenia, aby „K. s." w takiem brzmieniu jak zostały wydrukowane, mogły być przed jakimkolwiek sejmem wygłaszane... patrzymy na „K s." jako na produkt literacki, na objaw publicystyczny, ubrany tylko w formę kazań wygłoszonych przed sejmującymi stanami. Wreszcie uderza w oczy, że „K. s". układem swym i budową są traktatem politycznym a nie kazaniami. — („LVIII, LIX, LX). Obie te tezy, poparte bogatą a rzeczową argumentacją, są zupełnie słuszne i obalają wiele błyskotliwych a niepotrzebnych „mitów literackich". Nie mniej przeto można tu zgłosić pewne drobne poprawki. Najpierw pozostaje do rozsądzenia ważna sprawa, czy Skarga pisał wiernie pod dyktandem biskupów-regalistów, którzy zaufali w jego „szczęśliwą rękę" (Wind. s. 179.) i zdolności publicystyczne, czy też był czynnym współautorem wielkiego — bądź co bądź — planu naprawy Rzeczypospolitej. Sądzę, że raczej to ostatnie, gdyż kaznodzieja nadworny i umysłowością swą i wpływem u dworu zbyt wiele znaczył, ażeby miał być biernym tylko wykonawcą roli stronnictwa. Nie ulega wątpliwości, że „Kazania sejmowe" w tej formie, w jakiej je posiadamy, nie mogły być wygłoszone z ambony czy podjum katedralnego; zbyt wiele na to dowodów. Ale czy nie weszły do nich jakieś cząstki a nawet ustępy dłuższe kazań istotnych — to inna sprawa. Skarga, jak wiemy, przerabiał często swe przemówienia, gładził je i uzupełniał, poruszał też nieraz w kazaniach sprawy publiczne i państwowe — bardzo więc łatwo odgłosy te mogły wejść do dziełka, które zatytułował „Kazania sejmowe"; to wytłumaczyłoby może luźne i sztuczne łączenie ustępów, na które prof Kot sam zwraca uwagę (s. LXXXIV). Genezę „Kazań sejmowych" jako traktatu politycznego wytłumaczyć można również — prócz dowodów historycznych, na które Szan. Autor jako historyk główny kładzie nacisk — drogą tradycji literackiej. Renesansowy to był zwyczaj, ażeby dzieła treści moralizującej, obyczajowej czy politycznej, zamykać w powabną formę listów lub dialogu. Ten wytworny jednak i wymagający pewnego wysiłku umysłowego rodzaj literacki przemawiał tylko do kół uczonych; dla propa-

gandy szerszej trzeba było formy prostszej, silniejszej. Rozumieli to dobrze Orzechowski i Wereszczyński, gdy swe pomysły polityczne na lata jeszcze przed Powodowskim i Skargą ubierali w formę przemówień, które patosem i żywością trafiały łatwo do pospolitego „audytorjum". Było to tak typowe dla piśmiennictwa renesansowego zagadnienie formy a nie treści. Skarga jest w tej dziedzinie wychowankiem wiernym szkoły humanistycznej. „Kazania sejmowe" są po dawnemu „*speculum*", zwierciadłem społeczno-politycznem, choć w osnowie swej przedstawiają nowy renesans... średniowieczyzny. Jest to zresztą cecha znamienna taktyki — powiedzielibyśmy — literackiej Jezuitów, że przyjmują oni i adoptują skrzętnie do nowych celów zdobycze epoki „pogańskiej". Jedna z najpopularniejszych poetyk szkolnych Jakóba Pontanusa, Soc. Iesu, opiera się żywcem na Scaligerze i operuje wyłącznie prawie materjałem klasycznym; listy Pawła Manucjusza długie lata są w szkołach jezuickich podręcznikiem wzorowym epistolografji. Tak więc w epoce spopularyzowania literatury, w epoce tak niesłusznie zwanej „jezuicką" — właśnie szkoły i akademje jezuickie były ośrodkiem zakrzepłej już i nietwórczej klasyczności renesansowej. Skarga, który wyrósł w promieniach Odrodzenia, który przechował tak subtelne — na swe czasy — poczucie piękna i sztuki, choć jako moralista oburza się na „głupstwa malarskie" (Wind. s. 91 i 210. oraz Mitana s 51), — niewątpliwie z epoką tą wiele miał wspólnego i formę literacką na wzorach jej kształcił. Walczy on z renesansem i wszelkimi „zabobonami" klasycznymi, jest reakcjonistą typowym, ale zdobycze literackie i naukowe tego okresu pilnie wyzyskuje. „Wiedział dobrze — mówi o nim ks. Birkowski — co ojciec wymowy rzymskiej Cicero napisał: *stylus est optimus dicendi magister;* dla tegoż i raz i drugi, czasem do trzeciego razu kazanie jedno po polsku od słowa do słowa, ażeby było ku smaku i pojęciu audytora spisywał..." [1]). A gdyby tak prócz techniki wydobyć wszystkie echa cycerońskie w jego pismach, choćby w „Kazaniach sejmowych"! („Skarga a humanizm" — powtarzamy — jakiż wdzięczny to temat). Ta dłuższa dygresja rzuci może nieco światła na genezę Kazań jako formy wizyjnej, którą Skarga przed Matejką jeszcze obmyślił i przeżył w ośmiu fikcyjnych zebraniach sejmowych.

[1]) Birkowski F. — „Mowy pogrzebowe i przygodne", Warszawa 1901, t. I. s. 91.

Pozostaje druga jeszcze, równie ważna sprawa. „Kazania sejmowe", które stać się miały źródłem wiekopomnej sławy ks. Skargi wyszły w 1597 r. niemal ukradkiem, dołączone bez przedmowy i zapowiedzi do sporego foliału „Kazań na niedziele i święta". „Już z tego sposobu publikacji — pisze Kot — widać, że autor nie zamierzał nadawać im rozgłosu" (s. LXXIX). Dlaczego? Czy sam nie chciał Kazań popularyzować, czy nie wierzył w siłę ich wymowy, czy też działały tu jakieś względy politycznej natury? Kot skłania się ku tej ostatniej możliwości, tłumacząc, że „tak ogłoszone „K. s." mogły się w ówczesnych warunkach dostać tylko do tych świeckich czytelników, którym je wydawcy sami posłać zechcieli", że, „z góry zamykano koło ich czytelników" (ib.) — a w rezultacie kierowano je do grupy senatorów katolickich z obozu Zamoyskiego, których dwór nadewszystko pozyskać pragnął dla swej polityki. Całe to dowodzenie jest nieco sztuczne; bardzo możliwe, że „nawrócenie" zamojszczyków było jednym z pierwotnych a konkretnych celów „Kazań sejmowych"; .zamiar to jednak zbyt szczupły, by mógł tak głęboko zaabsorbować pióro i myśl kaznodziei nadwornego; w trakcie pisania mogły więc zajść zmiany, plan pierwotny mógł łatwo się rozszerzyć, tak, że Kazania zmieniły się w dzieło propagandowe większego stylu i pozyskać miały dla dworu i kościoła zwolenników jak najliczniejszych. Inna przytem nasuwa się hipoteza. „Kazania na niedziele i święta" nie były wcale książką mało poczytną, rodzajem podręcznika dla samych księży, ale docierały często do czytelników świeckich; czytywano je istotnie w niedziele i święta w dworach i dworkach, zbyt od kościoła i kaznodziei odległych. Może więc Skarga dołączając swój radykalny program polityczny do lektury pobożnej chciał „przemycić" (fatalne to słowo!) poglądy swe i tem łatwiej dokonać zadania propagandowego, które sobie założył. Szlachcic zaś, który orał swe zagony zdala od „spraw publicznych" na odludnem Podkarpaciu, Żmudzi czy Zadnieprzu — mógł przedstawić sobie, że Kazania te istotnie wygłaszane na Sejmie a w ten sposób złączone autorytety ambony i sejmu tem łatwiej przemawiały mu do duszy i utrwalały powagą nieznanego mu zresztą a tak wyniesionego Senatu Rzeczypospolitej. Jeśli jednak względy polityczne — gdyż sprawy tej *a limine* nie negujemy — wpłynęły na tak nieoczekiwany sposób publikacji, należy wziąć również pod uwagę inne możliwości. Któż nam zaręczy, że Kazania te nie były pisane jeszcze przed Sej-

mem 1597 r. (a nie po obradach, jak twierdzi Kot) dla zyskania senatorów do pewnych celów konkretnych? A dopiero porażka planów królewskich osłabiła ich wartość i zepchnęła je na szary koniec dzieła treści religijnej. Warto też wyjaśnić dokładnie rolę Zakonu w całej tej sprawie; niewątpliwie musiał on udzielić „towarzyszowi" swemu pozwolenia i zgody na druk traktatu, w założeniu swem — bądź co bądź — świeckiego; czy może z tej strony nie wyszła dyrektywa, ażeby publikację tę zamaskować i zbytniego jej nie robić rozgłosu?

Wszystkie te zagadnienia polemiczne świadczą jak bogatą jest w treści swej praca prof. Kota, jak wiele zawiera materjału i nowych, nieporuszonych kwestji. Pierwszą jaskółką tej polemiki, która w sprawach naukowych jest zawsze objawem dodatnim i żywym — jest drobna broszurka I. Chrzanowskiego: „W sprawie Kazań sejmowych Skargi", napisana z właściwym autorowi polotem i siłą przekonania. Zadaniem jej nie jest obrona dawnego stanowiska prof. Chrzanowskiego (że Kazania istotnie były wygłoszone na Sejmie), gdyż sam przyznaje, że po argumentach ks. Bergi uznał się „za pobitego na głowę; Kotowi pozostało go tylko dobić'. (s. 8.). Mimo to podejmuje polemikę a z pośród zarzutów i sprostowań mniejszej wagi (najważniejsze, że zdaniem Chrzan. kazanie I-sze „O mądrości potrzebnej do rady" mogło być mimo wszystko wygłoszone w dniu 10 lutego 1597 podczas uroczystej „Mszy o Duchu Świętym") — wyłania się zarzut główny, że Kot zbyt skwapliwie a niesłusznie podkreśla usterki Kazań, że zacieśnia je do pisemka propagandowego dla senatorów, gdy treść ich przemawia równocześnie do posłów, że jednem słowem i „z jego (Kota) studjum ten wspaniały utwór Skargi wyszedł pomniejszony. — Pomniejszony wyszedł i Skarga". (s. 18,). Prof. Kot — zdaniem Chrzanowskiego — nie docenia należycie pierwiastków ogólnonarodowych i patrjotycznych, które tworzą największą i najtrwalszą wartość tego dzieła; niedocenia również mistycznej wiary ks. Skargi, że głosząc choćby ziemskie nakazy spełniał wolę Bożą i duchem Jego był przejęty. Niewątpliwie szlachetny fanatyzm religijny, wiara w „posłanie od Boga", które Skarga kilkakrotnie zaznacza, były promotorem ważnym w koncepcji i nastroju dzieła, dodały mu „płomienia" i wzniosły na wyżyny twórczości. Wszystko to jednak nie osłabia w niczem tezy prof. Kota, który jako komentator objektywny stanął na stanowisku genetycznem i wytłumaczył z jak pospolitych motywów dzieło to powstało. Jeśli wielki poeta, jak Kochanowski „Treny" a Mickiewicz „Sonety Krymskie" (Chrzanowski sam cytuje „Pana Tadeusza"!) poczyna w nikłych zamiarach a dopiero w trakcie tworzenia przebudowuje je w utwór niepospolity — jest to miarą jego genjalności. Jeśli więc „Piotr złotousty" w publikację okolicznościową, pisaną pod wpływem osób postronnych zdołał wlać tyle prawdy, uczucia i patrjotyzmu serdecznego, że ono jedyne z pośród wszystkich jego pism ostało się wiekom — to jest w tym fakcie miara niezawodna jego umysłu niepospolitego. Komentator słuszne więc zajął stanowisko, wykładając realnie genezę utworu; jest to jego obowiązkiem, co więcej zasługą rzetelną. Pamiętajmy przytem, że proroctwa Skargi o upadku i zniszczeniu Państwa nie płynęły z głębi jego optymistycznej — w zasadzie — duszy, lecz z trawestacji biblijnych, które w kaznodziejstwie ówczesnem wielkie miały użycie. (Kot s. LXXVII). Powaga ich i zgroza wystąpiły wówczas dopiero, gdy Państwo istotnie upadło. Czy w tem siła prorocza kaznodziei? Tutaj rozpocząć można spór niewygasły; a jak jedni badacze usiłują 44 Mickiewiczowskie wyłożyć racjonalistycznie [1]) — inni będą długie jeszcze lata konstruować najbardziej zawiłe tłumaczenia.

Ostatni zarzut Chrzanowskiego, że Kot wziął za podstawę tekst I-go wydania „Kazań sejmowych" z 1579 r. a nie ostatnie z 1610 — z miejsca można odparować tem, że samże Chrzanowski w 1912 r. przedrukował również wydanie z 1597. Podobnie p. Michalski, o którym parę słów poniżej — to samo Kotowi zarzuca, a sam dla odmiany drukuje wydanie II-gie z 1600 r... Gdzież konsekwencja? Pomijając jednak te złośliwe igraszki losu — stwierdzić trzeba, że wytknięcie to jest bezpodstawne. Kot tłumacząc bowiem genezę Kazań jako traktatu politycznego, musiał wziąć za podstawę tekst, który istotnie był tym traktatem, t. zn. z 1597 r. W następnych wydaniach" K. s." tracą już wszelką aktualność polityczną, są zwyczajnem dziełem literackiem, które autor przedrukowuje, zmieniając je odpowiednio do wymagań chwili. Tak więc z wydania z 1610 r. odpadło ze względów politycznych Kazanie VI „O monarchiej i Królestwie". Jeśli mielibyśmy obserwować konsekwentnie regułę, która każe drukować ostatnie wydanie za życia autora dokonane — należałoby wydać „K. s." bez tegoż kazania. I cóżby z tego wynikło? Są więc w regule tej wyjątki nieuniknione.

[1]) Jak np. Brückner w artykule „Nasze mity literackie" (Przegląd Współczesny, R. V, nr. 46 s. 190 nn.).

Wstyd wyznać, że nie mamy dotychczas wydania zbiorowego Skargi. Z tem większem uznaniem powitaćby należało inicjatywę p. Iwieńskiego - Michalskiego, który w znanem wydawnictwie „Ultima Thule" rozpoczął drukować „Pisma wszystkie" ks. Skargi (dotychczas wyszły 3 zeszyty). Książki „Ultima Thule" mają jedną zaletę niepoślednią, t. j. odznaczają się wykwintną formą zewnętrzną. Podobnie też pisma Skargi w doborze czcionek, ozdobnikach i układzie drukarskim zadawalają wymagania najwybredniejsze. Gorzej już jest z formatem zbyt wielkim wobec szczupłości tomików poszczególnych (120 — 130 stron); całość, gdy wszystkie tomy ujrzą już światło dzienne nie będzie miała wcale wyglądu „pomnikowego", raczej przypominać będzie suchotniczy zbiorek zeszytowy jakiegoś czasopisma. Tekst ustalono starannie, modernizacja języka umiarkowana, — ale trzeba nielada tupetu, ażeby wydawać bez słowa komentarza tekst, w którym co drugie niemal zdanie wymaga objaśnienia. Lakoniczne wstępy nie wystarczają; nikt sobie z nich nie odtworzy ani działalności Skargi, ani porządku chronologicznego jego pism. Do t. I-go zato zabłąkał się Buddha... co zresztą znając dawniejsze zainteresowania p. Michalskiego chętnie mu wybaczamy. W przedmowie do t. III-go spotykamy znów polemikę z prof. Kotem, zjadliwą ale powierzchowną; przytyk do Bogu ducha winnego „Ministerstwa", świadczy, że odezwały się tu także względy konkurencyjne... Pomimo tych wad fatalnych sąd o całości byłby dziś przedwczesny. Należałoby choćby na końcu wydawnictwa dołączyć tabelę chronologiczną, indeks, słowniczek wyrazów archaicznych i t. d., co chociaż w części załagodzi usterki obecne.

Miejmy nadzieję, że apel ten znajdzie posłuch u wydawcy a trud rzetelny, który włożono w dzieło piękne i pożyteczne, nie pójdzie na marne.

Lwów. *Mieczysław Hartleb.*

Karol Badecki: Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku. Monografja bibljograficzna. Z słowem wstępnem Aleksandra Brücknera i 200 podobiznami w tekście. Lwów—Warszawa—Kraków. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Z zasiłkiem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. 1925. str. XXXVIII+543.

Wśród naszych zeszłorocznych publikacyj historyczno-literackich jedno z czołowych miejsc należy się „Literaturze mieszczańskiej" d-ra K. Badeckiego, imponującej już samym swym wyglądem zewnętrznym, doskonałym papierem, bogactwem ilustracyj, starannością druku. Okazałej zaś formie towarzyszy tu niemniej imponująca treść, złożył się bowiem na nią szczegółowy opis 182 druków w. XVII, prawdziwych rarytasów bibljograficznych, sporządzony nader starannie przez autora na podstawie materjału, przez lat kilkanaście w bibljotekach zagranicznych i krajowych zbieranego.

Dzięki monografji Badeckiego stanęła przed nami otworem niezwykle interesująca, dotychczas przeważnie z wieści tylko znana dziedzina dawnej literatury, dziedzina tem ciekawsza, że pozwala nam w życie literackie w. XVII zajrzeć od strony, by tak rzec nieoficjalnej; nieuświęcona bowiem rozmaitemi tradycjami literackiemi, cechującemi pisarzy znanych i uznanych, daje nam ona migawkowe niejako zdjęcia życia powszedniego i pospolitego, chwytanego wprost na gorącym uczynku.

To bowiem, co autor nazywa „literaturą mieszczańską", nazwaćby można z równą, a bodajże nawet większą słusznością, literaturą humorystyczną epoki, czy może prasą humorystyczną w XVII. Niewątpliwie bowiem praojcami późniejszych „Kolców", „Szczutków", „Śmigusów", „Much", i t d. są ulotki, przez Badeckiego zebrane, gdyż powstały one dzięki tej samej tendencji, której owocem jest prasa humorystyczna stuleci następnych, tej potrzebie reagowania na bolączki życia śmiechem, który wprawdzie życia nie zmienia, ale śmiejącemu się ulgę przynosi. Porównanie to zresztą ciągnąć możnaby i dalej, tem bardziej, że może ono wytłumaczyć i efemeryczny charakter omawianych publikacyj i ich szatę zewnętrzną (zazwyczaj parukartkowe ulotki, ozdobione karykaturalnemi ilustracjami), a nawet kwestję ich autorstwa; twórcy ich bowiem podszywali się najchętniej pod rozmaite pseudonimy błazeńskie, za protoplastę zaś swego najchętniej uważali bohatera humorystyki ludowej, Sowizrzała. Stąd właśnie Brückner, który całą tę gałąź dawnego piśmiennictwa „odkrył", przywłaszczył jej miano „literatury sowizrzalskiej", co (jak się niżej okaże) nie pozostało bez pewnego wpływu na książkę Badeckiego. Dodać jeszcze może należy, że humorystyka ta wywierała duży wpływ, pomimo rozmaitych trudności, z któremi walczyć jej przyszło („konfiskaty" i tutaj nie były obce, zarządzała je cenzura duchowna), to też formami jej posługiwali się niejednokrotnie pisarze znani i uznani, Starowolski czy Łukasz Opaliński; nadto wreszcie ulotki sowizrzalskie zawierają nieocenionej wartości dane do poznania dawnego zwyczaju codziennego, dawnych wie-

rzeń i zabobonów, co zabawniejsza, niejeden utwór literacki, jak pewne fraszki Kochanowskiego czy Potockiego, dopiero w związku z konceptami sowizrzalskiemi należycie zrozumieć możemy. Te właśnie względy każą nam literaturę mieszczańską czy sowizrzalską cenić, i one to podwajają wartość monografji.

Charakter jednakowoż owej literatury w niemałej mierze przyczynił się do jej zapomnienia a nawet zniszczenia. Mimo to Badeckiemu udało się dotrzeć do wszelakich kryjówek, przechowujących owe arcyrzadkie unikaty, plon zaś jego poszukiwań przedstawia się naprawdę imponująco. Wskazać dla przykładu wystarczy, że gdy przed laty dwudziestu T. Wierzbowski wydawał „Żwrócenie Matyasza z Podola", przedruk swój oparł na jednym tylko egzemplarzu tego pisemka, podczas gdy Badecki zna ich pięć, reprezentujących cztery różne edycje. Podobnych zaś przykładów przytoczyćby można kilka tuzinów

By wyczerpać zawartość „Lit. mieszcz.", dodać należy, że sporą jej część stanowią petitowe przypisy do każdej pozycji, zawierające „literaturę przedmiotu", t. j. sumienne streszczenia tego wszystkiego, co o danem dziełku u nas pisano. Autor przewertował tutaj nietylko wszelkie historje literatury, wszelkie studja specjalne, ale przedarł się przez masę starych roczników gazet, tygodników, miesięczników i t. d. i wydobył z nich materjał, o który nawet w dużych bibljotekach bywa trudno, pisma bowiem nie posiadają indeksów, nadto zaś nie każda bibljoteka pochwalić się może ich kompletem. Ale też dzięki owym streszczeniom i wyciągom Badecki naoścież otworzył wrota dalszej pracy tym, którzy w ślady przezeń utorowane wstąpićby chcieli, by bliżej przyjrzeć się temu, co treść książki stanowi.

Wywody swe Badecki usiłuje podać w formie możliwie objektywnej, co przebija już w samym abecadłowym układzie książki, nie wolnym wprawdzie od pewnych niedogodności, pewniejszym jednak zarówno od układu rzeczowego jak od układu według nazwisk autorów. Mimo tego jednak zabiegu, autor z konieczności musiał tu i ówdzie dać wyraz swoim zapatrywaniom subjektywnym, i to historyczno-literackim, które w książce nie znajdują pełnego uzasadnienia, jego zaś brak budzi różne wątpliwości krytyczne. Dotyczą one w pierwszym rzędzie tytułu książki, a zatem i związanej z nim jej treści, a bodajże i zakresu. Autor tedy mówi o „literaturze mieszczańskiej", a w obręb jej wciąga pozycje pochodzenia niezawsze mieszczańskiego (typowy, popularny zbiór facecyj „Co nowego"); równocześnie w książce nie znajdujemy żadnych wskazówek, motywujących, dlaczego ten czy ów utwór został tu pominięty (np. wydany pod redakcją Badeckiego „Lament chłopski na pany", „Roxolanki" Zimorowica). Z drugiej strony w obrazie literatury mieszczańskiej znajdujemy „*iure caduco*" wprowadzone edycje powiastki o „Sowizrzale", jakkolwiek pozycje te z całą dziedziną pozostają w związku dość odległym, stworzonym raczej przez historyka literatury, aniżeli w faktycznym związku przyczynowym.

Pozatem i niewszystkie wywody natury bibljograficznej dadzą się w całej pełni utrzymać. Mam tu na myśli, przedewszystkiem owe właśnie edycje „Sowizrzała", pochodzące w najlepszym razie z samego końca w. XVII, prawdopodobniej zaś dopiero z w. XVIII, podczas gdy Badecki przesuwa je na czasy znacznie wcześniejsze; w dodatku określenie wzajemnego stosunku tych wydań również utrzymać się nie da, autor bowiem najpoprawniejsze i najwcześniejsze z nich uznał za najpóźniejsze (№ 38), gdy naprawdę rzecz się ma odwrotnie [1]). Prócz tego tu i ówdzie należałoby z miejsca pewne zagadnienia rozstrzygnąć, jak np. stosunek zachodzący między „Wyprawą ministra do Inflant", a „Wyprawą ministrów do Wołoch", pierwsza z nich bowiem, jak to już z *facsimile* (fig. 176) widać, jest albo plagjatem albo, co mniej prawdopodobne, prototypem drugiej, rozstrzygnięcie zaś tej kwestji nie jest obojętne dla ustalenia chronologji obydwu broszur.

Nie sztuka oczywiście szukać dziury na całem; tu nadto pamiętać należy, że badacz ustawicznie stąpać musi po gruncie najeżonym trudnościami, stąd o omyłki, przeoczenia, niedość uzasadnione hipotezy łatwiej tu niż gdzieindziej. Jeśli jednak zważy się na ogrom pracy, w stworzenie „Lit. mieszcz." włożonej, to z podziwem stwierdzić należy, że usterek wszelakich jest tu stosunkowo bardzo niewiele, znacznie mniej, aniżeli ze względu na sam charakter badanego przedmiotu oczekiwaćby można.

Niewątpliwie zresztą sam autor, zabierając ostatnie słowo w sprawie „Lit, mieszcz.", będzie miał sposobność je usunąć, książka bowiem ogłoszona jest tylko przedsionkiem do dzieła bardziej jeszcze imponującego, do kilkutomowego wydania tekstów dziełek, w „monografji bibljogra-

[1]) Charakter recezji niniejszej nie pozwala mi na bliższe umotywowanie poglądu na chronologję „Sowizrzałów", postaram się jednak zrobić to gdzieindziej.

ficznej" opisanych, dzieła, które niewątpliwie będzie miało w naszej pracy nad literaturą staropolską znaczenie pomnikowe.

Lublin. Juljan Krzyżanowski.

Samuel Twardowski. Nadobna Paskwalina. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Roman Pollak. (Bibljoteka Narodowa, serja I, № 87). Kraków, Spółka Wydawnicza. 1925. 8⁰ str. XXIV+158.

Pierwszy alegoryczny romans polski doczekał się nakoniec przedruku. Wydawca wywiązał się z swego zadania wzorowo, co nie było bardzo łatwe, bo już pierwsze wydanie z r. 1655. nie mówiąc o drugiem z r. 1701, grzeszyło walną niepoprawnością, którą ile możności wydawca usuwał. Szczególną kładzie wagę na objaśnienie polszczyzny, nie wolnej od prowincjonalizmów (wielkopolskich) i od dziś mniej albo wcale niezrozumiałych słów i zwrotów; jeden chyba i drugi wyraz mniej trafnie określił, np. wymiot (nazwa techniczna daru małego, „wymiotanego" na zwabienie wielkiego); szaszor, nie huk, szum, lecz pęd (więc i nazwa orła, jakiego chłopcy puszczają, lub kija do rzutu); mordenty, nie pieszczoty, lecz ostre przysmaki. Mitologiczny balast uprzątnął już dawniej gruntownie prof. Sinko, szczególniej gdzie Twardowskiego pamięć zawodziła i szczegóły plątała; należało to osobno zaznaczyć z wdzięcznością. Wstęp kreśli atmosferę literacką, z której romans wyszedł, łączy niektóre jego obrazy i z budownictwem i z malarstwem barokowem. Nie odkrył wydawca bezpośredniego wzoru-źródła, ale opisał ściślej nie tak hiszpańskie, jak raczej włoskie romanse o podobnym zakroju, przedtem nie wskazywane. Ponieważ przedruk Twardowskiego (w bibljotece Turowskiego) nie objął „Paskwaliny", przysłużył się nam wydawca starannem jej wznowieniem; w dawnej literaturze niema ciekawszego romansu,—romanse Potockiego ani Drużbackiej nie zepchną go z tego stanowiska. Dla miłośników literatury to „nowalja" Bibljoteki Narodowej, co dotąd, jak z natury rzeczy wypływa, same już znane z innych wydawnictw utwory umieszczała; nawet „Roksolanki" Zimorowicza nie były nowalją podobną. Oby to nie jedyna była!

Berlin. Aleksander Brückner.

B I B L J O G R A F J A.

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA LUTY 1926.

BIBLJOGRAFJA. KSIĘGOZNAWSTWO. BIBLJOFILSTWO.

Br(ensztejn) M. Bibljoteka im. Wróblewskich [w Wilnie]. Dzien. Wileński 41. [Zawiera około 100000 dzieł].

— Związek Bibljotekarzy polskich. Dzien. Wileński 36. [O wileńskim Kole Zw. Bibljotekarzy i odczycie Rygla: „Zbiory J. Lelewela i Wersalskie w Wilnie"].

Bystroń J. S. W sprawie racjonalnej polityki bibljotecznej w Polsce. Przegl. Współcz. 46 s. 284—287.

Instrukcja wydawnicza dla średniowiecznych źródeł historycznych. Opracowała Kom. Hist. Pol. Akad. Umiejętności przy współudziale Tow. Naukowych we Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie. Kraków 1925. Pol. Akad. Um. s. 40.

Makowski B. ks. Dorobek naukowo-literacki księży pomorskich w ostatniem ćwierćwieczu. Słowo Pomorskie 32, dodatek „Mestwin" 3. [Bibljografja].

Riabinin J. Archiwum państwowe w Lublinie. I. Wiadomość ogólna. II. Dawne księgi miejskie lubelskie. Warsz. 1926. Wyd. Archiwów Państw. s. 88.

Rutkowski J. Tworzenie bibljotek prowincjonalnych. Kurj. Pozn. 64.

Sprawozdanie Bibljoteki Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie za rok 1924. Lwów 1925. s. 15. Odb. z Kroniki Uniw. J. K. we Lwowie.

Świerkowski K. A. Przewodnik po bibljotekach warszawskich. Warsz. 1926. Gebethner i Wolff. s. 61.

Wierzbowski I. Vademecum, podręcznik dla studjów archiwalnych. Wyd.

2. zmien. i rozszerzone przez K. Tyszkowskiego i B. Włodarskiego. Lwów 1926. Książnica-Atlas.

OPRACOWANIA OGÓLNE.

Teorja.

Brandowski T. Dusza dramatu polskiego. Dzien. Bydgoski 36.

Dębicki Z. Rozmowy o literaturze. Tyg. Ill. 6, 9. [O krytyce].

Duhamel G. O poezji. Przeł. G. Karski. Warsz. 1926. s. 57.

Elzenberg H. Nauka o literaturze czy krytyka literacka? Przegl. Warsz. 51. 1925. s. 178—185. [Usiłuje dowieść, „że nie nauka o literaturze, ale krytyka literacka jest dla poznania dzieła literackiego dyscypliną istotną"].

Grabowski T. Umiejętność literatury i krytyka literacka. Kurj. Pozn. 36.

Janowski J. Rewizja formułek. (Fragment z pracy p. t. „Rewizja na Parnasie") Gazeta Literacka 1. [O oryginalności i szczerości].

Lam. W. Rozumowanie jako nieodzowny współczynnik w sztuce. Dzien. Pozn. 46.

Pomirowski L. Realizm formy literackiej. Wiad. Liter. 7.

Richter J. B. Jednostka a zbiorowość. Przegl. Współcz. 46. s. 266 — 279.

Zechenter W. Obrona liryki. Gazeta Literacka 2.

Życzyński H. O upadku poezji. Myśl Narod. 6.

Monografje.

Folkierski W. Sonet polski, wybór tekstów. Wstęp i objaśn... Kraków 1926 Biblj. Narodowa 82. s. XXXII + 370.

RÓŻNE.

Batowski H. Hymny słowiańskie. Myśl Akademicka 2.

J. Ł. Skarb Narodowy Literatury, Nauki i Sztuki. Słowo Pol. 50. [O wniosku posła Konopczyńskiego].

Kossonoga W. O „Śnie nocy letniej" rozmowy z czytelnikiem i aktorem. Łódź 1926. Księg. „Czytaj".

Łempicki S. W sprawie „Historji życia studenckiego w Polsce". Myśl Akademicka 2.

Łydko L. i Sobociński L. Z dziejów prasy pomorskiej. Powstanie i rozwój prasy w Polsce. Skorowidz pism polskich na Pomorzu. Grudziądz 1925, Kulerski. s. 100.

Missona K. Deutsche Literatur in historischer Entwicklung für polnische Lehranstalten. Wyd. III uzup. Brzesko. [1926]. s. 120.

Pieńkowski S. Plastyka sceny. Myśl Narod. 8.

Siedlecki Grzymała A. Plagiat. Kurj. Warsz. 44. [M. in. opinja L. Rydla o plagjacie].

— Plagiat, jako zjawisko patologiczne. Ib. 58.

Sinko T. Teatr, który stoi pustką i teatr, który będzie pełny. Gazeta Literacka 1. [Teatr współczesny należy już do przeszłości; trzeba go związać z życiem, zaktualizować. Por. polemikę: Głos Narodu 31].

Słoński S. Wybór tekstów starosłowiańskich (starobułgarskich). Lwów 1926. Jakubowski. s. VI+151.

Starzyński J. Jasełka. Życie teatru 8.

Szyjkowski M. Dwa czeskie polonica. Kurj. Pozn. 58. [Kvapil: „Antologia polska", Machal: „Słowiańskie literatury"].

WIEK XIV.

Ptaszycki S. Kazania świętokrzyskie. Tekst w podobiznach (2 tablice w światłodruku). Lublin 1926. Biblj. Publiczna im. Łopacińskiego. 4°. s. 4 nlb.+2 tabl. Odbito 90 egz.

WIEK XVI.

Lassota J. Zagadnienia genezy renesansu (w świetle nowych badań). Myśl Akademicka 1 (1925), 2 n.

KOCHANOWSKI J. Satyr. Zgoda. Muza. Tekst oprac. A. Brückner. Objaś. M. Doerman. Warsz. [1926]. Bibl. Polska s. 49.

SKARGA P. Kazania sejmowe. (Wybór) Objaś. J. Chrzanowski. Warsz. [1926]. Gebethner i Wolff. s. 88.

WIEK XVII.

PASEK J. CH. Pamiętniki z czasów panowania Jana Kaz., Michała Korybuta i Jana III. 1656 — 1688. Przejrzał i wstępem opatrzył Z. Węclewski. Poznań 1926. K. Rzepecki. s. 245+15 il.

TWARDOWSKI S. Nadobna Paskwalina. Wstęp i objaś. R. Pollak. Kraków 1926. Biblj. Narodowa 87. s. XXIV+158.

WIEK XVIII.

WĘGIERSKI. Siemieński L. Portrety literackie. II. Kajetan Węgierski. Złoczów [1925]. Zukerkandel. s. 40.

WIEK XIX i XX.

Opracowania ogólne.

Kędzierski C. Teatr polski w ogrodzie Potockich w Poznaniu. 1875 — 1925. Poznań 1925. s. 49+16 ilustr.

Teksty i monografje.

BRODZIŃSKI K. Wiesław. Tekst oprac. St. Wierczyński. Objaś. S. Furmanik. Warsz. [1925]. Biblj. Polska. s. 35.

BRÜCKNER. Bielak Fr. Aleksander Brückner. (1856 — 1926). Głos Narodu 32.

(f b) Aleksander Brückner w 70-tą rocznicę urodzin. Słowo Pol. 40.

P(ochmarski) B. Aleksander Brückner. Nowa Reforma 36.

Rettinger M. Siedemdziesięciolecie Aleksandra Brücknera. Wiad. Liter. 7.

Sinko T. 70-lecie prof. A. Brücknera. Czas. 47.

FREDRO A. Ladies and Hussars. A Comedy in three acts. Translated from the Polish by Florence Noyes and George Rapall Noyes. New York — London 1926. [W zbiorze „The World's Best Plays by celebrated European Authors"].

Siedlecki Grzymała A. Fredro w swojej ziemi i w swoich czasach. (Fragment z większej całości p. n. „Polska w komedjach Fredry". Tyg. Ill. 8 n.

GOSZCZYŃSKI. Sinko T. Pięćdziesięciolecie skonu S. Goszczyńskiego. Il. Kurj. Codz. 53. Dodatek.

KONOPNICKA M. Poezje. Wyd. zupełne, krytyczne oprac. J. Czubek. T. X. Warsz. [1925]. Gebethner i Wolff. s. 512. [Pan Balcer w Brazylji].

Wolniewiczówna Cz. Marja Konopnicka. Poznań. 1925. Skł. gł. „Ostoja. s. 94.

KARPIŃSKI FR. Wybór poezyj. Oprac. Wł. Jankowski. Kraków 1926. Biblj. Narodowa 89. s. XLVII+99.

KRASZEWSKI J. I. Zygmuntowskie czasy. Oprac. A. Bar. Kraków 1926. Biblj. Narodowa 91. s. XLII+383.

Hahn W. Lublin w twórczości J. I. Kraszewskiego. Lublin 1925. Gebethner i Wolff. s. 37. Odb. z „Głosu Lub.".

LENARTOWICZ. Pietrzycki J. W kościuszkowskiej Solurze. Kurj. Lwow. 35 [M. i. o nieogłoszonym poemacie Lenartowicza T.].

MICKIEWICZ A. Farefathers'Eve. Part III. sc. 1—5. Translated from the Polish by Dorothea Prall Radin. Edited by George Rapall Noyes. Published for the School of Slavonic Studies in the University of London by Eyre and Spottiswoode, Ltd. London 1926. [Przedruk z „Slavonic Reviev t. IV. z. 9—10].

— Grażyna. (Tekst opr. W. Bruchnalski. Obj. K. Górski). Warsz. 1925. Bibl. Polska. s. 64.

Czechowicz J. „Lilje" Adama Mickiewicza. Warszawa. 1925. Gebethner i Wolff. s. 13.

NORWID. Bergel R. Norwid a rok 1863. (Polityczne poglądy Norwida w świetle mało znanych materjałów). Głos Narodu 34.

POL W. Pieśń o Ziemi Naszej. Tekst opr. St. Wierczyński. Objaś. M. Doerman. Warsz. [1925]. Biblj. Polska s. 56.

PRUS. Araszkiewicz F. Ze spuścizny rękopiśmiennej Bolesława Prusa. Lublin 1926. Gebethner i Wolff. s. 24. Odb. z „Księgi pamiąt. Ign. Chrzanowskiemu uczniowie Lubliniacy". [M. i. spis rękopisów. Prusa w Bibljotece im. Łopacińskiego w Lublinie].

REYMONT. Kallenbach J. Reymont a Żeromski. Przemówienie na Akademji w auli Uniw. Jagiellońskiego dn. 24. I. 1926. r. Przegl. Współcz. 46. s. 253—259.

Cazin P. (Nasz francuski przyjaciel o Reymoncie). Wiad. Lit. 7 [Częściowy przekład wspomnienia z „Revue Catholique"].

Kołaczkowski S. Kilka uwag o Reymoncie. O „Komedjantce" i „Fermentach". Przegl. Współcz. 46. s. 261—265.

Pomirowski L. Pamięci Wł. St. Reymonta. Sztuka i życie 2.

ROSTWOROWSKI. Bergel R. Tradycje dramatyki ludowej w teatrze K. H. Rostworowskiego. Życie Teatru 9.

SŁOWACKI J. Kordjan. Tekst oprac. St. Wierczyński. Objaś. W. Szyszkowski. Warsz. [1926]. Biblj. Polska s. 128.

— Lilla Weneda. Tekst opr. St. Wierczyński. Obj. W. Suchcic. Ib. Biblj. Polska.

Brückner A. Nasze mity literackie. Przegl. Współcz. 46. s. 179—192. [„Balladyna", „Lilla Weneda", „Widzenie ks. Piotra"].

Pietrzycki J. Gdzie mieszkał Słowacki we Florencji? Kurj. Pozn. 58.

Pollak R. Włoskie studja o Słowackim. Przegl. Współcz. 46. s. 301—304.

[Wójcicki T. J.]. Wyjaśnienie niezrozumiałego tekstu Słowackiego. Gazeta Literacka 3. [Wiersze w „Testamencie moim" — „Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec" zestawia z Jozue X. 11.].

SŁOWACKI WŁ. Bruno A. Parę uwag o Władysławie Słowackim. Kwadryga 1.

STASZIC S. Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego. Wyd. krytyczne, wstęp St. Czarnowski. Kraków 1926. Biblj. Narodowa 90. s. XLVII+123.

Grabowski T. Staszic na tle swej epoki. Myśl Narod. 6.

Hahn W. Staszic jako obrońca grobów królewskich na Wawelu. Il. Kurj. Codz. 53. Dodatek.

Kaźmierski X. Dwa dokumenty wielkopolskie o Staszicu. Kurj. Pozn. 64.

Piwowar A. Zasługi Staszica. Iskra 14—25. [Por. dyskusję w tej sprawie Ib. 42, 47].

Sołtan S. Pereświet. Chopin o pogrzebie Staszica. Wiad. Lit. 7. [Z odnalezionych 13 listów w Arch. Akt Dawnych Warsz.].

Starzewski M. Teorja społeczno-polityczna Staszica a Jan Jakób Rousseau. Przegl. Współcz. 46, 47. s. 193—212 i 369 —381.

TOWIAŃSKI. Pigoń S. Adoracja Towiańskiego. Przegl. Współcz. 46, 47. s. 213 —230 i 353—368.

WĘŻYK. Brumer W. Zakaz wystawienia „Bolesława Śmiałego" Wężyka. Życie Teatru 9.

WOJCIECHOWSKI K. Chrzanowski Ign. Konstanty Wojciechowski. Kurj. Pozn. 84.

WYSPIAŃSKI S. Dzieła malarskie. Tekst napisali: S. Przybyszewski i T. Żuk-Skarszewski. Warszawa 1925. Bibl. Polska. s. 131+LXXXVI tabl.

Grycz J. W rocznicę „Warszawianki" (zapatrywanie Wyspiańskiego na r. 1831 uplastycznione w „Warszawiance". Współpraca poety przy inscenizacji swego utworu). Il. Kurj. Codz. 53. Dodatek.

Rachwał J. Akropolis St. Wyspiańskiego. Źródła i ideologja. Tarnów 1926. Z. Jeleń. s. 61.

Pigoń S. Rozmowa o „Weselu". Dzien. Wileński 25, 29.

— „Wyzwolenie" St. Wyspiańskiego w Reducie. Ib. 3, 5.

Srebrny S. Na drodze ku teatrowi Wyspiańskiego. „Wesele" w Reducie wileńskiej. Comoedia 6.

ŻEROMSKI. Testament Stef. Żeromskiego. Echo Warsz. 37. [tekst niezupełny].

Biernacki M. Stefan Żeromski i jego ideologia. Odczyt. Lublin 1926. Tow. Bibl. Publ. im. Łopacińskiego. s. 32. [Na s. 30 — 32 Ptaszyckiego S. „Opinje dawnych urzędów ros. o S. Żer.].

Birkenmajer Winc. Stef. Żeromski. Dzien. Kujawski 42—4.

Chrzanowski S. Treny Żeromskiego. Kurj. Pozn. 52 n. [Omawia książkę „O Adamie Żeromskim, wspomnienie przez jego ojca, jako rękopis w 55 egzemplarzach podane do druku, dla grona osób, które łaską miłości, przyjaźni i opieki darzyły zmarłego". Warszawa 1919. str. 60 folio. Drukarnia Naukowa Tow. Wydawniczego. W obiegu księgarskim nie było. Bibljoteki nieposiadają. M. in. mówi w niej Żer. o Sienkiewiczu].

Irzykowski K. Żeromski jako pisarz społeczny. Sztuka i Życie. 2.

Land E. Jakich znamy pisarzy nazwiskiem Żeromski. Il. Kurj. Codz. 39. Dodat.

Noyszewski Piołun S. Gdzie należy szukać przodków St. Żeromskiego. Ib. 60.

Papée S. Teatr Żeromskiego. Poznań 1926. Druk. Poznańska. s. 32. [M. in. Bibljografja o Ż.]

BIBLJOGRAFJA LITERATUR OBCYCH ZA R. 1925.

II.

Zestawienie obecne przynosi uzupełnienia w zakresie dzieł i rozpraw, wydanych w r. 1924 a nieuwzględnionych w bibljografji, umieszczonej w 1 zeszycie „Ruchu Literackiego", ponadto wydawnictwa z r. 1925 i 19.6.

TEORJA LITERATURY I POETYKA.

Faral Edmond. Les arts poétiques du XII-e et du XIII-e siècle. Paris. (Bibl. de l'Ecole des hautes études. 238).

Champion Pierre. Histoire poétique du quinzième siècle. Paris. V. I—II.

Clark Donald L. Rhetoric and poetry in the renaissance. London 1924.

Sutcliffe Em. Gr. Emerson's theories of literary expression. Urbana 1924.

Ker Wil. Paton. The art of poetry. Seven lectures 1920/22. London 1924.

Abercrombie Lascelles. The theory of poetry. London 1924.

Perrier Paul. Artiste ou philosophe. Paris 1924.

Coeuroy André. Musique et littérature. Paris 1924.

Lach Robert. Das Konstruktionsprinzip der Wiederholung in Musik, Sprache und Literatur. (Akademie der Wissenschaften in Wien.. Philosophisch - historische Klasse. Sitzungsberichte Bd. 201. Abt. 2). 1925.

Winkler Em. Das dichterische Kunstwerk. Heidelberg 1924 s. 104.

Federn Karl. Stoff, Inhalt, Handlung, Form. (Preussische Jahrbücher CLXLVI. 3).

Kainz Friedr. Das Steigerungsphänomen als künstlerisches Gestaltungsprinzip. Eine literarpsychologische Untersuchung. Leipzig VII+145. (Ztschf. f. angew. Psychologie. Beih. 33).

Larrson Hans. Intuition. Einige Worte über Dichtung und Wissenschaft. Jena 1926 IV+57.

Honecker Mart. Komik und Einstellung. Ein Beitrag zur Lehre von den Bedingungen des komischen Erlebnisses. (Archiv. f. d. ges. Psychologie. B. 47).

Cysarz Herbert. Literaturgeschichte als Geisteswissenschaft. Kritik und System. Halle 1926. V+305.

Kleinberg Alfr. Soziologische Literaturgeschichtsforschung. (Die Gesellschaft. Jg. II. 12) [Polemika z P. Merkerem].

Merker Paul. Individualistische und soziologische Literaturgeschichtsforschung. (Zeitschrift für deutsche Bildung 1925. H. I.).

Stern Julius. Literaturforschung und Verwandtes. I. Zur Methode. II. Literaturhistorisches. (Zeitschrift für Deutschkunde. 1925. H. III).

Redlich Osw. Grillparzer und die Wissenschaft. 3 Vorträge. Wien 1925 s. 68.

Brüggemann Fritz. Psychogenetische Literaturwissenschaft. E. Rechtfertigung u. e. Forderung. (Ztschf. f. Deutschkunde 1925. X s. 755—63).

Gaupp R. Vom dichterischen Schaffen eines Geisteskranken. (Jahrbuch der Charakterologie, hrg. v. E. Utitz. Bd. 2/3 1926).

Laumonier J. Le Freudisme. Paris 1925.

Blondel Ch. La psychoanalyse. Paris 1925.

Wittels Fr. Freud. L'homme, la doctrine, l'ecole, trad. de Mlle L. C. Herbert. Paris 1925.

Jones. Traité théorique et pratique de psychoanalyse, trad. par le dr. S. Jankélévitsch. Paris 1925.

Heusler Andreas. Die Verskunst. (Hofstaetter-Panzer: Grundzüge d. Deutschkunde. B. I. s. 134—62).

Hartl Robert. Versuch einer psychologischen Grundlegung der Dichtungsgattungen. Wien 1925. V+140.

Petersen Jul. Zur Lehre von den Dichtungsgattungen. (Festschrift f. Aug. Sauer. (1925) s. 72—116).

Flemming Willi. Epik u. Dramatik. Versuch ihrer Wesensdeutung. Karlsruhe 1925 s. 98.

Williams R. The merveillous in the Epic. Paris 1925 p. 152.

Wiehr Joseph. Das Formgesetz der epischen, dramatischen u. lyrischen Dichtung. Leipzig 1923 [ob. recenz. Hirt'a w „Journal of English and Germanic Philology" V. 24. IV s. 592—7].

Busemann A. Über lyrische Produktivität und Lebenslauf. (Ztschf. f. ang. Psychologie. 1925. B. 26 s. 177—201).

Hermann H. u. Ortner E. Lyrisches Schaffen und feste Formgebilde der Lyrik. (Zeitschf. f. Ästhetik u. allg. Kunstwissensch. B. XIX. 1.)

Lewandowski Herb. Die Erfassung von Formeigentümlichkeiten beim lyrischen Dichtwerk. (Die Literatur. XXVI. 7).

Scherrer Ed. Psychologie der Lyrik und des Gefühls. Ein Beitrag zum Leib-Seele Problem. Zürich u. Leipzig. (b. r.).

Alpers Paul. Begriff u. Wesen des Volksliedes. (Pädagogische Warte XXXVIII. H. 31/32).

Havemann Hans. Der Roman als Kunstform. (Deutsche Kunstschau. I. H. 11/12).

Everth E., Michel H., Neckel G. Die Kunst der Erzählung. (Zeitschrift für Aesthetik u. allg. Kunstwissenschaft. B. XIX. 1.).

V. der Leyen Friedr. Das Märchen. Ein Versuch. Wissenschaft und Bildung. Einzeldarstellungen aus allen Gebieten des Wissens. 96. Leipzig 1925.

Jolles André. Rätsel u. Mythos. Rätselforschungen. I. (Germanica. Festschrift für Ed. Sievers. s. 632—45).

Gemoll Wilhelm. Das Apophtegmata. Literarhistorische Studien. Wien 1924.

Berend Eduard. Der Typus des Humoristen. (Die Ernte. Abhandl. z. Literaturwiss. Fr. Muncker überreicht... Halle 1926.)

Pamperrien Rudolf. Zur Gestaltung des Ich-Du-Problems in der Dichtung. (Kölner Vierteljahrshefte für Soziologie. Jg. III. H. 2/3)

Forstreuter Kurt. Die deutsche Icherzählung. Eine Studie zu ihrer Geschichte u. Technik. Berlin. s. 115 (Germanische Studien. H. 33.)

Beaumont A. The Hero. A theory of Tragedy. London 1925.

Schure Ed. La Genèse de la tragédie. Paris 1925.

Nicoll Allardyce. An introduction to dramatic theory. New York 1924.

Nathan George Jean. The critic and the drama. London 1925.

Petsch Robert. Zwei Pole des Dramas (Deutsche Vierteljahrsschr. f. Literaturwissensch. u. Geistesgeschichte. Jg II. H. 2.)

Sommer Kurt. Über Gruppierung der Gestalten im Drama (Zeitsch. f. Ästhetik u. allg. Kunstwissensch. B. XVIII. s. 305—330)

Steinweg C. Das Seelendrama und seine Entwicklung von der Antike bis zu Goethe und Wagner. (Monatsschrift f. höh. Schulen. Jg. 24. H. 11 u 12.

Kainz Friedr. Vorarbeiten zu einer Philosophie des Stils. (Zeitschf. f. Ästhetik u. allg. Kunstwissensch. B. XX s. 21—63.)

Castellano G. Benedetto Croce. Zur Einf. in d. Werk d. Philosophen, d. Kritikers, d. Geschichtsschreibers. Übers. von J. Schlosser. mit e. bibljogr. Antr. Wien. 1925 s. 152 (Amalthea-Bücherei. B. 48).

Rosenbaum A. August Sauer. Ein bibliographischer Versuch. Prag 1925 s. 63.

Stefansky Georg. August Sauer. Ein Bild seiner Persönlichkeit und seiner Lehre. (Hochschulwissen. 1925. Jg. II. s. 648—53).

Jung Gust. Die Dirne in der neueren Lyrik. (Archiv. f. Menschenkunde I. 6).

Stern Selma. Der Frauentypus der Romantik. (Der Morgen 1925 October).

Faesi Robert. Der Heilige in der modernen Dichtung. (Zeitschrift f. Deutschkunde 1926 I s. 34—49).

Souza Robert de. Un débat sur la poésie. (Mercure de France. 1926. T. CLXXXV p. 594—622).

Lagenborg R. Die platonische Liebe. Mit. e. Einf. von R. Müller - Freienfels. Leipzig 1926 XI+295.

Heimann Betty. Über den Geschmack. Leipzig 1924 s. 477.

Saitschick Rob. Genie und Charakter. (Shakespeare— Lessing — Goethe — Schiller — Schopenhauer—Wagner). Darmstadt 1926 s. 259.

Tommaseo N. Pagine scelte di critica e d'estetica. Firenze 1925 p. 50.

Breysing Kurt. Vom geschichtlichen Werden. Umrisse einer zukünftigen Geschichtslehre. I. Band: Persönlichkeit und Entwicklung. Stuttgart u. Berlin 1925. XII+308.

KRONIKA.

WYKŁADY LITERATURY I JĘZYKA POLSKIEGO ZAGRANICĄ (1925/26 r.).

Uniwersytety francuskie.

Paryż — École Nationale des Langues Orientales Vivantes (Cours de Polonais): Prof. Henryk Grappin: 1) Zasady gramatyki polskiej oraz objaśnianie nowszych tekstów [Szajnocha, W. Pol, B. Zaleski, A. Malczewski]. Dla 1-go roku, 2 g. t. (po francusku). 2) Historyczna gramatyka języka polskiego oraz objaśnianie tekstów starszych i nowszych [Szymonowicz, K. Libelt, Słowacki, Mickiewicz, J. Weyssenhoff]. Dla 2-go i 3-go roku, 2 g. t. (po francusku). Prof. Zygmunt L. Zaleski: 1. Język polski. Dla 1-go roku 2 g. t. (po francusku). 2) Język polski. Dla 2-go i 3-go roku 2 g. t. (po francusku).

Paryż — Institut d'Etudes Slaves: Prof. Zygmunt L. Zaleski: Polska literatura dramatyczna wraz z objaśnianiem tekstów. (1 g. t. po francusku).

Uniwersytety włoskie.

Rzym — Uniwersytet rzymski: prof. Roman Pollak: 1) Wyspiański. Wykłady, objaśnianie tekstu (po polsku 1 g. t.). 2) Ogólny rzut oka na historję literatury polskiej (po polsku 1 g. t.). 3) Historja kultury polskiej (po włosku 1 g. t.). 4) Czytanie i komentowanie autorów polskich w przekładach włoskich (1 g. t.). 5) Wstęp do nauki gramatyki polskiej (kilka wykładów).

PRACE DOKTORSKIE Z ZAKRESU POLONISTYKI. (1918—1925).

Uniwersytet w Poznaniu.

R. 1922.

Doerman Marjan Hipolit: Liryka miłosna Jana Kochanowskiego.

R. 1924.

Chrząszczewska Bronisława: Chateaubriand a twórczość naszych wielkich romantyków.

Makowska Zofja: Estetyczno-literackie poglądy w starożytności a pojęcie poezji u poetów polskich w XVI i XVII w.

R. 1925.

Kolbuszewski Stanisław: Stanisław Wyspiański a romantyzm polski (drukowana).

Ks. Białecki Adam: Hieronim Powodowski na tle współczesnej sobie epoki.

Greblennikow Piotr: Adam Mickiewicz i Lew Tołstoj.

Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie.

R. 1924.

Cywiński Stanisław: Cyprjan Norwid. Wybór poezyj. (Drukowane: „Bibljoteka Narodowa" № 64.)

Rostkowska z Jabłońskich Janina: Jaques Delille i jego wpływy w Polsce.

R. 1925.

Pizło Tadeusz Seweryn: Działalność literacka Aleksandra Grozy i stosunki jego z Michałem Grabowskim na tle dążności do unarodowienia literatury".

Mickiewicziana. P. Aleksander Semkowicz wygłosił w lutym b. r. na posiedzeniu Towarzystwa Miłośników Książki we Lwowie odczyt „O tajnych wydaniach Mickiewiczowskich, drukowanych w Ossolineum w 1833 r." Na podstawie aktów Archiwum państwowego we Lwowie ustalił, iż w drukarni Zakładu Ossolińskich wytłoczono następujące dzieła: 1) „Ostatnie rymy J. U. Niemcewicza tudzież Reduta Ordona przez A. Mickiewicza i Zgon Sowińskiego". Lipsk 1833. 2) „Reduta Ordona". Lipsk 1833. 3) „Do Matki Polski" (z datą „w listopadzie 1831") 4) „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego", w Awinjonie 1833. 5) „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego" (z dopiskiem: „druk Skoczniowskiego z Baden"). Dochodzenie władz politycznych doprowadziły do procesu sądowego, dyrektor Zakładu, Konstanty Słotwiński, został skazany na więzienie w twierdzy Kufstein a wobec Zakładu Ossolińskich zastosowano ostre represje.

W czasopiśmie litewskiem, wychodzącem w Kownie p. t. „Lietuva" ukazały się dwa artykuły o Mickiewiczu, a mianowicie B. Kantrydisa: „Ad. Mickevicius w mas" (A. Mick. a my) i M. Kasukaitisówny: „Mickeviciussirties dainus" (Mick. jako piewca serca). Pierwszy artykuł przedrukowało „Vilnians Aidas" (Echo wileńskie).

Jeszcze w sprawie recenzji „Pana Tadeusza" w wydaniu S. Pigonia. Wobec sprostowania, które umieścił w nr 2. „Ruchu Literackiego" prof. Ujejski z powodu mojej recenzji wydania „Pana Tadeusza" przez prof. S. Pigonia, pozostaje mi tylko wyrazić szczere ubolewanie, że stałem się mimowolnym sprawcą błędnej informacji o prof. Ujejskim. *Pro domo sua* muszę jednak zaznaczyć, że subtelna różnica między aprobatą poglądu oponentki a jego pochwaleniem w toku ożywionej dyskusji łatwo mogła być niedostrzeżona, skoro—jak wiem—szereg innych osób wyniosło z owego zebrania toż samo (błędne, jak się okazuje!) wrażenie. Co się tyczy argumentu, jaki przypisałem ś. p. Cecylji Niewiadomskiej, podałem go tak, jak zapamiętałem; być może, że odbiega on w jakimś szczególe od tego, co mówiła ś. p. Niewiadomska, ale mimo wszystko o jego „ważności", nawet w tej formie, jak go podałem, muszę zachować przekonanie, wyrażone w recenzji, skoro prof. Ujejski nie uzasadnił, dlaczego nie uważa go za ważny w najmniejszym względzie.

Konrad Górski.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:
Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą (w Warszawie, na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.
Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.
Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.
Korespondencję, dotyczącą spraw redakcyjnych, należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: Piotr Grzegorczyk, Warszawa, ul. Wilcza 11 m. 7.

Druk Klamkowskiego i Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5. Tel. 91-03.